

Pamiętnik Literacki 2010, 1, s. 153-186



**„Gdzie jest mój skarb? Ach, gdzie jest  
gniazdo moje?” O Marii i Jarosławie  
Konopnickich, z dodatkiem listów poetki do  
męża**

Jacek Nowak

## II. M A T E R I A Ł Y I N O T A T K I

Pamiętnik Literacki CI, 2010, z. 1  
PL ISSN 0031-0514

JACEK NOWAK  
(Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Kraków)

„GDZIE JEST MÓJ SKARB? ACH, GDZIE JEST GNIAZDO MOJE?”<sup>1</sup>

O MARI I JAROSŁAWIE KONOPNICKICH,  
Z DODATKIEM LISTÓW POETKI DO MĘŻA

### Inne życie, nowe nazwisko...

W opublikowanych w 2005 r. listach Marii Konopnickiej do stryja Ignacego Wasilowskiego<sup>2</sup> zwróciłem uwagę, że postać męża poetki czeka na rzetelne objaśnienie. Niniejszy artykuł, oparty na dostępnej korespondencji rodzinnej i publikacjach, ma na celu przybliżenie czytelnikowi wizerunku tego człowieka. Niestety, nie zachowały się wszystkie listy Konopnickiej do męża<sup>3</sup>. Te, które staną się przedmiotem szczegółowego opracowania, dotyczą przykrej, bolesnej i – co tu dużo mówić – wstydlivej sprawy, jaką była choroba psychiczna córki Heleny. Publikacja tych listów nie wynika z chęci dostarczenia sensacyjnych wiadomości, ale ma stanowić uzupełnienie biografii poetki i próbę wytłumaczenia jej radykalnej decyzji opuszczenia Królestwa w 1890 roku. Jeden list natomiast podejmuje kwestię przedłużenia paszportu na pobyt w Dreźnie. Pozostałe informacje o Jarosławie Konopnickim są rozrzucone po ocalałej korespondencji poetki do jej potomków (zwłaszcza do Zofii) i dotyczą pośrednio roli, jaką ojciec odgrywał w życiu dorastających, a potem już dorosłych i samodzielnych dzieci. Trzeba przyznać, że wizerunek Jarosława

<sup>1</sup> M. Konopnicka, *Gdzie jest mój dom?* W: *Poezje*. T. 1. Warszawa [1916], s. 125.

<sup>2</sup> M. Konopnicka, *Listy do Ignacego Wasilowskiego*. Oprac. J. Nowak. Warszawa 2005. Dalej do pozycji tej odsyłam skrótem L. Oprócz tego w artykule stosuję następujące skróty: T. Cz a p c z y ń s k i: CzM = *Maria Konopnicka w latach 1842–1890* (maszynopis). Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu (dalej: MKŻ), rkps 28 – zb. 4; CzT = *Tulacze lata Marii Konopnickiej. Przyczynki do biografii*. Łódź 1957. – K = M. Konopnicka, *Korespondencja*. T. 1 (Wrocław 1971), t. 2 (1972). Oprac. E. Jankowski, t. 4 (1975). Oprac. staraniem Towarzystwa im. Marii Konopnickiej. Komitet red. K. Górski [i in.]. – KCKP = *Kodeks Napoleona. – Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego. – Kodeks zobowiązań i inne przepisy obowiązujące w województwach centralnych*. Wstępem opatrzył A. Mączyński. Warszawa 2008. – S = H. Sławińska, *Maria Konopnicka w Bronowie i Gusinie. 70 rocznica śmierci Marii Konopnickiej. XX-lecie Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu*. Pośl. S. Szwałbe. Warszawa 1981. – Sz = M. Szypowska, *Konopnicka, jakiej nie znamy*. Warszawa 1963. Liczby po skrótach oznaczają stronicę. Wyjątek stanowi skrót K, po którym najpierw, po łączniku, następuje cyfra wskazująca na tom, a po niej dopiero numery stronic.

<sup>3</sup> Listy M. Konopnickiej do męża są przechowywane w Gabinetie Rękopisów Bibl. Uniwersytetu Warszawskiego (BUW). Jeden list znajduje się w teczce o numerze 1424, pięć pozostałych – w teczce oznaczonej numerem akcesji 3177. Stan autografów jest dobry. Kopert brak. Dalej skrótem BUW odsyłam do rękopisów Konopnickiej zgromadzonych w tej bibliotece. Liczba po skrócie oznacza numer teczki.

Konopnickiego skonstruowany z fragmentów listów jego żony jest ponury i utrzymany w molowej tonacji.

W 1902 roku, z okazji jubileuszu pracy artystycznej, nieskora do zwierzeń poetka uległa namowom hrabiego Antoniego Wodzińskiego i przesłała mu do „Kuriera Warszawskiego” swoje *curriculum vitae*. Osobny *passus* poświęciła mężowi. Oto on:

Poszłam za mąż wcześniej bardzo i zgoła nie przygotowana do objęcia obowiązków praktycznego życia. Mąż mój, znacznie ode mnie starszy, mieszkał z ojcem swoim i z młodszymi braćmi w nie podzielonym, złożonym z kilku wiosek majątku, którego główną siedzibą był Bronów. Sfera życia była huczna, szlachecka, w znaczeniu niedbania o jutro, a tłem życia były zjazdy, polowania, jarmarki, sądy polubowne (mąż mój sprawował aż 32 opieki, nic dziwnego, że naszymi dziećmi zajmować się musiałam sama) – a nade wszystko były prawne długi – mimo że Tow[arzystwa] Kredytowego na dobrach nie było, a tylko żydowskie długi – ciągle subhasty<sup>4</sup>, zajęcia itp. Nie brakło też rodzinnych waśni; mąż mój bowiem władał wszystkim, jako najstarszy, co młodszy bracia za krzywdę i upadek majątku sobie mieli. Nareszcie wszystko się skończyło sprzedażą w takich warunkach, że się to równało ruinie. Wśród takiego to szorstkiego rozgwaru życia usiłowałam stworzyć sobie jakiś świat własny<sup>5</sup>.

Powielany przy każdej okazji taki sąd poetki o mężu stał się przyczyną dość niesprawiedliwego obrazu Jarosława Konopnickiego. Tymczasem cała sprawa przedstawia się nieco inaczej. Ale po kolei.

Nie wiadomo, gdzie i kiedy młoda, 20-letnia Maria Wasiłowska poznała Jarosława. Do Kalisza przyjechała z Suwałk w roku 1849. Jej ojciec, Józef Wasiłowski, otrzymał w tym mieście posadę obrońcy prokuratorii. Niewykluczone, że Maria uczestniczyła w życiu kulturalnym Kalisza. Być może, podczas jakiegoś wieczoru towarzyskiego, na który panny z dobrych domów uczęszczały w Kaliszu, poznała Jarosława Konopnickiego. W każdym razie Maria była oczarowana młodym, przystojnym mężczyzną. Nie wiadomo też, jak długo trwało ich „narzeczeństwo”. Pobrali się w środę 9 IX 1862. Ceremonia ślubna odbyła się w kościele farnym pod wezwaniem św. Mikołaja w Kaliszu. Tam w księgach parafialnych w *Liber Matrimonium* ks. Wincenty Kochanowicz, wikariusz przy parafii w Uniejowie, odnotował:

Działo się w mieście Kaliszu dnia dziewiątego września tysiąc osiemset sześćdziesiątego drugiego roku o godzinie szóstej po południu. Wiadomo czynimy, iż w przytomności świadków: Eugeniusza Konopnickiego, dzierżawcy wsi Zalesie, lat dwadzieścia siedem, i Walentego Gorczyckiego, dziedzica dóbr Kozuby Nowe z okręgu warszawskiego, lat trzydzieści dwa mającego, na dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między Janem Jarosławem z Kroczoza Konopnickim, młodzianem, dzierżawcą wsi Bronowo parafii uniejowskiej, synem Wawrzyńca i Katarzyny z Pągowskich, już nie żyjącej, małżonków Konopnickich, właścicieli dóbr Bronów, w Młynach Piekarskich parafii Skęczniew urodzonym, w Bronowie zamieszkałym, lat trzydzieści dwa mającym, a Marią Stanisławą dwóch imion Wasiłowską, panną, córką Józefa Wasiłowskiego, patrona Trybunału tutejszego i jego małżonki Scholastyki z Turskich, już nie żyjącej, w Suwałkach guberni augustowskiej urodzoną, w Kaliszu przy ojcu zostającą – lat dwadzieścia mającą. Małżeństwo to poprzedziły zapowiedzie w kościołach parafialnych świętego Mikołaja w Kaliszu i Uniejowie w dniach 24 i 31 sierpnia, tudzież 7 bieżącego miesiąca i roku. Tamowanie małżeństwa nie zaszło. Małżonkowie nowi oświadczyli, iż zawarli umowę przedślubną przed Janem Niwińskim [imię i nazwisko nieczytelne], rejentem Kancelarii Ziemiańskiej Guberni Warszawskiej w Kaliszu na dniu dzisiejszym. Pozwolenie do zawarcia tego małżeństwa dla panny młodej udzielone zostało ustnie przez obecnego temu aktowi ojca. Akt ten nowo zaślubionym i świadkom przeczytany, przez nas, nowo zaślubionych, świadków i ojca nowo poślubionej podpisany został, z nadmienieniem, iż małżeństwo to błogosławił

<sup>4</sup> Przymusowe licytacje majątku.

<sup>5</sup> Wywiad W o d z i ń s k i e g o ukazał się w „Kurierze Warszawskim” (nr 1) dopiero w r. 1911, już po śmierci poetki.

ksiądz Wincenty Kochanowicz, wikariusz przy kościele parafialnym w Uniejowie w obecności podpisanego. (-) ks. Falkiewicz z. prob., (-) Jan Jarosław z Kroczoza Konopnicki, (-) Maria Wasiłowska, (-) Eugeniusz Konopnicki, (-) Walenty Górczycki, (-) Józef Wasiłowski ojciec <sup>6</sup>.

Jarosław Konopnicki miał już 32 lata i był starszy od panny młodej o całe 12 wiosen. Urodził się 8 II 1830 w Młynach Piekarskich nad Wartą, w parafii Dobra. Jego rodzicami byli Wawrzyniec i Katarzyna z Pobóg-Pągowskich. Szczycił się herbem Jastrzębiec. Nic nie wiemy o jego dzieciństwie, latach szkolnych i dorosłych do czasu ślubu z Marią Wasiłowską. Z cytowanego na początku listu Konopnickiej do Wodzińskiego dowiadujemy się, że Jarosław miał jeszcze rodzeństwo, młodszych od siebie braci: Eugeniusza, Leona, Stanisława, Honoriusza, Kazimierza, oraz siostry: Magdalенę i Amelię. Był także współwłaścicielem dóbr Bronów (Bronów, Bronówek, Kobylniki, Spendoszyn, Konopnica i Piotrów).

Państwo młodzi po ślubie zamieszkali w Bronowie, majątku należącym do rodziny Konopnickich od 1790 roku. Razem z nimi mieszkał ojciec Jarosława, Wawrzyniec Konopnicki. Pierwsze miesiące ich wspólnego życia przysła poetka wspomina „z odurzeniem”. Z wylewnością świeżo poślubionej mężatki pisała z Bronowa do swoich sióstr 28 III 1863:

Jestem jak odurzona. Piękna rzecz! Przerzucają cię w inny świat, inne życie, dają ci nowe nazwisko, położenie i stosunki, sercu nawet twemu każą bić taktem jakichś obcych uczuć. Toć podziwiać się wolno i nie od razu opamiętać się można. Zresztą jestem trochę rozpieszczona i wiem bardzo dobrze, że się nikt na mnie gniewać nie może i nie powinien. Chcecie pewno wiedzieć, co się ze mną dzieje? I wyobrażam sobie, że nie miałybyście mi za złe, gdybym dzień po dniu od owej środy aż do dzisiejszej soboty opisała Wam szczegółowo. Może jestem zbyt zarozumiała sądząc, że kogoś poza Bronowem może zajmować moje ciche życie. Ale już raz powiedziałam, że jestem trochę zepsutym dzieckiem i że Bóg wie, co czasem przychodzi mi do głowy. Otóż powiem Wam, że jestem bardzo, bardzo szczęśliwa. Nie wiem doprawdy, co stanowi to szczęście: czy serce i charakter Jarosława, czy szacunek i dobre imię, jakie mu tutaj powszechnie przyznają, czy ten mały, stary domek pod słomianym dachem <sup>7</sup>, co wyświeżony, jak uróżwiona babinka zachował wszystkie cechy swoich omal nie matuzalowych latek, poczawszy od pochyłej postawy i niskich sufitów belkowanych, aż do serduszek wyrżniętych w zielonych okiennicach.

Nie wiem, co się składa na moją swobodę: czy ten stary ogród z wielkimi, przypominającymi Wasze kasztany, jesionami i białodrzewami, z leszczynową i grabową altanką, w której mój gapa Andrusz zbiera dziś gąsienice, czy ta przychylność wsi całej dla dworu, a wiejskich gęsi itd., dla dworskiego rzepaku i koniczyny, czy ranek niezbyt ranny z trzaskającym od ognia kominkiem, czy wieczór zbierający nas do gazet i książki <sup>8</sup>, dość, że jestem szczęśliwa i swobodna całym sercem. I „gdyby nie tatarzy, co mi w oczach błyszczą, i gdyby nie ich strzały, co mi w uszach świszczą” <sup>9</sup>, rajem byłby dziś dla mnie ten dworek pod lasem, a aniołem wąsatym – Jarosław. Kto wie, czy skutkiem żywej wyobraźni lub fixatoaru <sup>10</sup> nie uwierzyłabym, że mój szatyn jest brunetem, ja, co niegdyś o czarnych oczach marzyłam, choć nie wiem doprawdy, czy czarne bardziej potrafiłyby kochać i dziecić się razem z Manią. Rano zwykle bawimy się z kotkiem, małym, szarym Pifusiem, który nie zawsze zręcznie rzucający, był powodem mojej dość przykrych kilkudniowej choroby, za co został najmiłościwiej odwołany z sypialnego

<sup>6</sup> Archiwum parafii św. Mikołaja w Kaliszu, *Liber Matrimonium* 1862, poz. 46.

<sup>7</sup> Dworek w Bronowie, w takim stanie, jak przedstawiła go poetka, przetrwał do 1902 roku. Dom Konopnickich opisał „podczas jednej z wypraw dziennikarskich” w te strony Z. N a i m s k i („Kurier Warszawski” 1902, nr 289). Zob. także charakterystykę dworu w *Niemczakach* M. K o n o p n i c k i e j (w: *Nowele. – Opowiadania. – Szkice. – Obrazki*. T. 3. Warszawa 1974, s. 239. *Pisma zebrane*. Red. A. Brodzka).

<sup>8</sup> O książkach znalezionych na strychu w Bronowie pisała M. K o n o p n i c k a w liście do E. Orzeszkowej z 3 V 1879 (K-2 19–20).

<sup>9</sup> A. M a l c z e w s k i, *Maria*. Warszawa 1976. Pieśń I, w. 545–546.

<sup>10</sup> Obecnie przyjęta forma: fiksatuar – dawniej brylantyna.

pokoju, póki się pani jego nie ubierze, a pan nie wyjdzie do gospodarstwa. Jarosław lubo tak wysoki i poważny przy obcych, jak zaklęty królewicz zmienia dla mnie swe usposobienie – nie założyłabym się nawet, czy nie maleje przypadkiem? Wiem tylko, co zrazu stało by się niepodobnym, że można się z nim bawić jak z lalką. Rzeczywiście, jest tak dobry, że się poddaje wszelkim moim figlom i pustotom, a ja nawzajem pozwalam się całować, bo sama całuję tylko od wielkiego dzwonu. Za to poza obrębem naszych dzieciństw i miłości nigdy nie pozwalam sobie grymasić lub sprzeciwiać się jego woli. Nie jest wymagającym, ale gdyby nim był nawet, zdaje mi się, że zawsze, przynajmniej w chwili propozycji powtórzyłabym mu serdecznym *fiat*. Porobiłam tu dużo znajomości. Co prawda, nigdy nie żyłam w kółku tak licznym i tak towarzyskim. Sąsiedztwa są bardzo miłe – za miłe nawet – jak mówi Jarosław, ile razy przed nim chwalebę tego lub owego. To tylko zdaje mi się dziwnym w tych stronach, że bardzo wiele pod względem wieku jest niedobrych małżeństw. Mogłabym naliczyć kilku mężów dużo od żon młodszych. Ja przy moim Jarosławie wyglądam jak kruk biały tej okolicy. [cyt. za: CzM 11–13]

Życie codzienne to także liczne odwiedziny pobliskich dworów i gospodarstw – Konopnicka pisała dalej w liście do sióstr:

Byliśmy tu na kilku większych zebraniach z powodu imienin: jak na św. Leokadię u pp. Dzierzbickich w Tkaczewie, trochę arystokratów i chorujących na państwo, skąd dopiero trzeciego dnia rozjeżdżali się goście; na św. Felix w Biernacicach u mego siwiutkiego drużby p. Lisieckiego; na św. Kazimierz u pp. Karwowskich. Jest to moja najmiłsza znajomość, gdzie obchodzą imieniny pana, a chrzciny tygodniowego potomeczka. Ale też teraz jakeśmy stanęli na siódmej czy ósmej wizycie w nieznanym jeszcze sąsiedztwo, tak ani sposób wybrać się dalej: i czasu mało, i myśl czym innym zajęta prawie gorączkowo – wesoło lub boleśnie. [cyt. za: CzM 13]

W idylliczne niemalże życie młodej rodziny wkraczają wydarzenia styczniowe roku 1863 (S 32–36). Konopnicki najprawdopodobniej nie brał udziału w powstaniu (nie ma go w spisach powstańców), ale – jak wynika z listu poetki do sióstr – mógł być zaangażowany w organizowanie pomocy dla powstańców.

Dziś trzeba się tak wiele obawiać, a można się tak wiele spodziewać! Ósmego marca wieczorem Jarosław był aresztowany. Pomawiano go o pomoc dla powstańców, o przechowywanie broni. Ale że rewizja nic nie wykryła, a chleb powszedni tak samo pewno lub nie z równym sercem byłby udzielony wrogowi, więc uznali go niby niewinnym z jak najmocniejszym zastrzeżeniem, żeby się drugi raz w ich ręce nie dostał. Musiano się, widać, spodziewać jakiegoś oddziału naszych biedaków w broniewskim lesie, bo przyszło do czterystu piechoty i konnicy dosyć. Co ja też miałam strachu, ani sobie wyobrazić umiecie, choć starszy z oficerów, nie zastawszy Jarosława, bardzo względny był na moje położenie i tylko wymawiając się nieumożliwością dalszego marszu podczas fatalnej słoty, prosił o gościnę dla siebie i ludzi. Nawet za powrotem Jarosława w nocy nie wiedzieliśmy nic o zamiarze aresztowania. Nazajutrz dopiero wyszło sztyko z worka. W dziwnych żyjemy czasach! [cyt. za: CzM 13]

W każdym razie bardziej prawdopodobne jest, że Jarosław był organizatorem pomocy, niż to, że jako powstaniec brał udział w styczniowych potyczkach<sup>11</sup>. Mimo iż życie w Bronowie toczyło się dalej swoim rytmem<sup>12</sup>, według Konopnickiej, która relacjonowała w liście do sióstr (z 8 VI 1868):

<sup>11</sup> Przez lata próbowano przypisać Konopnickiemu należenie do jakiejś partii powstańczej, udział zbrojny w powstaniu styczniowym i represje, które z tego powodu spotkały także i poetkę (zob. A. L e o, *Garść listów Marii Konopnickiej*. „Przegląd Współczesny” 1935, nr 163. – W. L e o p o l d, *Maria Konopnicka*. Warszawa 1954, s. 19–20). C z a p c z y ń s k i (CzM 14) utrzymuje, że Konopnicki nie uczestnicząc w zrywie 1863 r. mógł pośrednio pomagać powstańcom, np. przez ułatwianie kontaktów, dostarczanie żywności itp. „Patriotyczną” wersję udziału Konopnickiego w zrywie 1863 r. podtrzymywała jeszcze w 1927 r. Laura Pytlińska (zob. Sz 82–83).

<sup>12</sup> Jak zauważa C z a p c z y ń s k i (CzM 17), Konopnicka bardzo związała się z Bronowem, podobnie jak z Gusinem czy wcześniej z Suwałkami i Kaliszem. Te miejscowości, a także okoliczne wsie były tłem, a nawet ośrodkiem życia przedstawionego w nowelach i opowiadaniach.

prawie każda chwila [...] obznajamia nas z czymś nowym – chociaż nie zawsze przyjemnym. Więc i tutaj lubo nie zaszły żadne nadzwyczajne wypadki, dzień do dnia niepodobny i wiele rzeczy nowymi mam nazwać ochotę. [cyt. za: CzM 17]

Pojawiały się kolejno dzieci, o których informowała siostry<sup>13</sup>. Ciężar utrzymania domu, rodziny spadł na Marię, gdyż Jarosław – jak pisała poetka do Antoniego Wodzińskiego – „sprawował aż 32 opieki, nic dziwnego, że naszymi dziećmi zajmować się musiałam sama”<sup>14</sup>. Chodzi tu o fakt, że Konopnicki przyjmował opiekę nad dziećmi, których ojcowie polegli w powstaniu styczniowym lub zostali wywiezieni na katorgę w głąb Rosji. Oprócz tego prowadził procesy, a że był podobno bardzo skuteczny, to i spraw miał bardzo wiele. Liczne długi wiszące nad majątkiem (i nad kolejnymi, których dzierżawcą był Konopnicki), brały się zapewne i stąd, że mąż pisarki wydawał wiele pieniędzy na pomoc chłopskim dzieciom. Bolesław Lutomski, który dobrze go znał, w swoim wspomnieniu zanotował:

Konopnicki należał do pierwszych, których nowa era zastała gotowymi do apelu. W starej ziemi kaliskiej, gdzie ziemiaństwo bardzo było podówczas czułe na dobro publiczne, wyborowe grono po większej części młodych działaczy, jak np. Zygmunt Komornicki z Wrzący, Czesław Puławski z Grzymiszewa, Celiński z Cekowa, Jabłkowski z Cielc, Niemojewski z Marchwacza itd. Podjęli wśród ziomków sprawę uobywatelnienia włościan, już to jako gorliwi członkowie Tow. Rolniczego, już też z własnej inicjatywy. Niebawem śmierć pogasiła żywoty jednych, drudzy poszli na tułaczkę, lecz w owej chwili byli oni wierni panującej idei swego życia – pomnożenia liczby obywateli kraju zarówno przez rozsiewanie oświaty wśród ludu, przez dostarczanie mu pojęć o obowiązkach społecznych, jak i przez dobroczynne wskazówki praktyczne co do uprawy roli, hodowli inwentarza, służenie radą i czynną w potrzebie pomocą podczas chorób, nieurodzajów i innych klęsk<sup>15</sup>.

Po upadku powstania styczniowego Konopnicki jako niez mordowany działacz społeczny i obrońca chłopów włączył się w akcję pomocy najbiedniejszym warstwom. Lutomski dalej pisał:

Zdrowy instynkt wskazał mu pracę nad ludem na wsi i w parafii, w gminie i w powiecie, jako drogowskaz chwili. Zanim program tej pracy pojawił się w organach opinii publicznej, on, prawdziwy syn ziemi, wyrzył go sobie od dawna niezatartymi zgłoskami w sumieniu. Konopnicki był bardzo rzadkim już dzisiaj typem polskiego szlachcica demokracji, związanego dziedzicznie wszystkimi fibrami z ziemią i z ludem, nie frazeologicznie, lecz serdecznie, jego program wyrastał bowiem bezpośrednio z gleby i z tradycji<sup>16</sup>.

Konopnicka w liście do Wodzińskiego – przypomnijmy – pisała, że w Bronowie „Sfera życia była huczna, szlachecka, w znaczeniu niedbania o jutro, a tłem życia były zjazdy,

<sup>13</sup> Istnieją poważne trudności z ustaleniem faktycznych dat urodzin dzieci poetki, zwłaszcza Heleny i Laury. W jednym przypadku zachowała się wzmianka. W liście z 8 VI 1868 K o n o p n i c k a pisała do swoich siostr: „Nowością także jest piąte już dziecko: Janek – więc i ciałniej u nas jeszcze, i w nocy nie zawsze spać można” (cyt. za: CzM 17). Konopniccy nie dbali o zanotowanie w księgach urzędowych narodzin swoich dzieci. Niewykluczone, że nawet nie chrzcili ich od razu, np. Zofia została ochrzczona przed ślubem, gdy miała już 24 lata (zob. L 275). Metryki młodszych chłopców spisano w r. 1878, gdy Stanisław miał 11, a Jan 10 lat (zob. H. S ł a w i ń s k a, *Lata gorzkich doświadczeń*. W zb.: *Śladami życia i twórczości Marii Konopnickiej. Szkice historyczno-literackie, wspomnienia, materiały biograficzne*. Zebrał i oprac. J. B a c u l e w s k i. Przedm. S. S z w a l b e. Warszawa 1963, s. 323–324). W niemowlęctwie zmarli dwaj synowie Konopnickich: Władysław i Stefan, urodzeni między 1864 a 1866 rokiem.

<sup>14</sup> Cyt. za: W o d z i ń s k i, *op. cit.*

<sup>15</sup> B. L u t o m s k i, *Śp. Jarosław Konopnicki (wspomnienie pośmiertne)*. „Goniec Poranny i Wieczorny” 1905, nr 268, z 21 VI.

<sup>16</sup> *Ibidem*.



polowania, jarmarki, sądy polubowne”. Natomiast świadectwo Lutomskiego wskazuje, że czas „na bryczce i na koniu” Konopnicki przeznaczał dla chłopów –

nikomu rady, pomocy i zabiegów nie odmawiał<sup>17</sup>. Wyborny znawca obyczajów ludu i szlachty, stosunków panujących i prawa administracyjnego, rodzin, okolicznych związków lub antagonizmów między nimi, Konopnicki wyborne oddawał usługi zdrowym poglądom na rzeczy, prawdziwą sumiennością zdania i czynem. Ludu naszego nikt lepiej od niego nie znał i nie kochał. Kto służy innym, ten sobie służyć nie może. Otóż nieboszczyk był całkowicie innym oddany, spędzał życie na bryczce i na koniu, w bezustannych posługach sąsiedzkich, przyjacielskich, społecznych<sup>18</sup>.

Odmienne także jest opinia Lutomskiego o charakterze Konopnickiego, który „nie szukał rozrywek, lecz dobrze czynił innym, prosty i serdeczny, miał zawsze rękę otwartą i radę gotową”<sup>19</sup>.

Jednak – jak się okazało – będąc zarządcą majątku, nie umiał poradzić sobie z administrowaniem tymi dobrami i w końcu, w obliczu nieuchronnego upadku, Bronów (podobno podczas choroby Jarosława<sup>20</sup>) został sprzedany<sup>21</sup>. W roku 1872 Konopnicy przenieśli się do Gusina – niewielkiej posiadłości położonej 15 km na północ od Bronowa, wchodzącej w skład dóbr Ambrożew. W aktach bronowskich Jarosław Konopnicki figurował jako dzierżawca Gusina, ale, jak pisze Halina Sławińska:

nie można porównać wartości i znaczenia obu tych tak różnych miejscowości. Bronów – to ogromny majątek, złożony z kilku wiosek, Gusin – to zaledwie duże gospodarstwo, które zostało rozparcelowane po I wojnie światowej w 1921 roku. [S 52]<sup>22</sup>

Konopnicka przeżyła w Gusinie prawie 5 lat. Tu przyszła na świat jej córka Laura. Wychowaniem gromadki dzieci zajmowała się wyłącznie poetka, która musiała zadbać nie tylko o ich utrzymanie, ale także o wykształcenie. W tym celu zatrudniła korepetytora – Konstantego Krynickiego. Jarosława natomiast pochłaniały coraz bardziej skomplikowane procesy sądowe<sup>23</sup>. Nieporozumienia, jakie w okresie gusińskim pojawiły się między małżonkami, dotyczyły przede wszystkim zakresu obowiązków domowych oraz wykształcenia dzieci. Jarosław nie akceptował literackich zainteresowań żony i wygórowanych ambicji odnośnie do wykształcenia pociech. Przypuszczalnie niezbyt przychylnym okiem patrzył na młodego nauczyciela swoich dzieci. Samej Konopnickiej nie odpowiadał zupełnie taki model rodziny, w którym żona żyje zamknięta w czterech ścianach, a jedynym jej zajęciem jest prowadzenie gospodarstwa i wychowywanie dzieci.

Konopnicka ostatecznie opuściła Gusin jesienią 1877. W liście do Wodzińskiego pisała: „Ojciec mój zaproponował mężowi mojemu, żebym zamieszkała przy nim z dziećmi, którym już trzeba było nauki. Mąż mój propozycję przyjął”<sup>24</sup>. W ten sposób zamykał

<sup>17</sup> Podobnie o Jarosławie Konopnickim pisał Z. N a i m s k i („Kurier Warszawski” 1902, nr 289, z 17 X), mówiąc, że mąż poetki był „»chłopskiego serca«, służył włościanom swym radą i pomocą”.

<sup>18</sup> L u t o m s k i, *op. cit.*

<sup>19</sup> *Ibidem.*

<sup>20</sup> Może to o tej chorobie wspomina K o n o p n i c k a siostrzem w liście z 8 VI 1868: „Jarosław przeszedł w tym czasie niebezpieczne zapalenie płuc i żołądka. Nadzwyczaj szybko rozwinęła się choroba, lecz i ratunek był natychmiastowy. Więc się szczęśliwie skończyło na jednej tylko nocy pełnej niepokoju, bo już nazajutrz po pijawkach i kąskach miał się lepiej” (cyt. za: CzM 17).

<sup>21</sup> Działo się to w r. 1868, kiedy ojciec Jarosława sprzedał majątek Arturowi Dzierzbickiemu (zob. S 38–39). Prawdopodobnie Wawrzyniec Konopnicki przeniósł się wraz z synami Eugeniuszem i Leonem do Łodzi. Konopnicy jeszcze 4 lata dzierżawili Bronów, by w 1872 r. przenieść się do Gusina.

<sup>22</sup> O Gusinie i znaczeniu gusińskiego okresu w życiu poetki zob. S 52–63.

<sup>23</sup> O jednym z nich pisze S ł a w i ń s k a (S 53–54).

<sup>24</sup> Cyt. za: W o d z i ń s k i, *op. cit.*

się dość znaczący w życiu poetki okres. Jego podsumowania dokonała Konopnicka w liście do Elizy Orzeszkowej z 2 IV 1879, opisując swoje lata przy boku męża i powody odejścia od Jarosława:

Czy mam rodzinę? Tak; męża, który jest znacznie starszy ode mnie i mieszka na wsi; mam dzieci (Boże! jaką gromadę!), które tu przy mnie uczą się w Warszawie. Otóż mimo to wszystko zdaje mi się często, że nie mam rodziny. [...]

Czy jestem szczęśliwą? Powiem Ci, długo dosyć zdawało mi się, że – tak. „Zdawało się”! jakże łudzącym jest to małe słówko! „Zdaje się” nic ci nie brak; wstajesz, gdy ci się podoba; pijesz kawę z mniej więcej dobrą śmietanką; dowiadujesz się, że w oborze przybyło graniate cielę – a w kurniku kurczę czubate; w południe masz na obiedzie proboszcza lub jakiego zamaszystego sąsiada; wieczorem czytasz gazetę; w niedzielę podziwiasz jaskrawe stroje sąsiadek; i jesteś zadowolona z życia, z ludzi, z siebie nawet, zupełnie, jak na przyzwoitą osobę przystoi. – Aż naraz – przychodzi jakiś wieczór gwiazdzisty, jakaś noc bezsenna, która ci w piersi rozbudza tęsknotę i nienazwane pragnienia; i pytasz się: co jest szczęście? a potem pytasz: jestem szczęśliwą? i nagle – robisz tak nadzwyczajne odkrycie jak Kolumb: w przeblysku światła spostrzegasz ład nowy, świat lepszy, wyższy. – I czujesz po niespokojnych rzutach myśli, że nie jest jeszcze zupełnym szczęściem mieć męża, który uważa żonę za swoje najstarsze dziecko; głośno całuje i głośno krzyczy; poluje, jeździ do miasteczka i o sporach granicznych rozprawia. – Spostrzegasz, nieszczęsna, że nie wystarcza ci graniate cielę, dorodne główki kapusty, parę modnych fioków i rozmowa o niczym. – Spostrzegasz, że byt twój jest bytem zamkniętego w klatce ptaka, który swoją drobną główkę, pełną motywów leśnych pieśni, rozbija o szczeble więzienia. – Tęsknisz, pragniesz, płoniesz... Tym gorzej dla Ciebie: legumina opadnie; suknie wyjdą z mody; co gorsza, zyskasz nazwę dziwaczki w sąsiedztwie. – Zginiesz, jeśli całą energią świeżo zbudzonej duszy nie ukochasz jakiejś idei, większej o całe niebo od trosk twoich powszednich; jeśli sobie nie postawisz w myśli jakiegoś wysokiego celu; zginiesz, jeśli nie nauczysz się milczeć, przebaczać, obcować z przyrodą i szukać choćby tych drobnych odruchów wiedzy, jakie są przystępne samotnej wieśniaczce. [K-2 17–18; podkreśl. J. N.]

Jarosław jeszcze 10 lat gospodarzył w Gusinie. Sławińska, która spotykała się z mieszkańcami Gusina pamiętającymi Konopnickich lub przechowującymi wspomnienia o niezwykłych mieszkańcach wsi, pisze:

zwłaszcza mężczyźni w rozmowie zawsze solidaryzowali się z Jarosławem, oświadczając: „Mój ojciec mówił, że to był dusza pan”. Pamięć o „dobrym panu” utrwaliła się silniej [...]. Chłopi lubili go, bo się nie wynosił, z każdym pogadał, bywał zawsze na chłopskich weselach, zajmując honorowe miejsce obok państwa młodych. Szczególnie lubiły go dzieci, gdyż nosił dla nich cukierki w kieszeniach. Bywał panem szczodrym, ale i gwałtownym. Żle go w 1953 roku wspominała J. Woźniakowa ze Świnic [ok. 4 km od Gusina – J. N.], bo zbił ją grubą łagą, gdy jej krowy weszły w szkodę na pańskie pole. [S 55]

Kiedy Konopnicka przeprowadziła się do Warszawy na początku r. 1878, była już osobą znaną<sup>25</sup>. Czytano jej teksty rozsiane po rozmaitych pismach; zapewne też wiadano o niezwykle pochlebnej opinii, jaką młodej poetce i jej utworowi *Przygrywka* wystawił w „Tygodniku Ilustrowanym” Henryk Sienkiewicz. Do stolicy przywiozła ze sobą gromadkę sześciorga dzieci. Zamieszkała wprawdzie u swojego ojca, radcy prokuratorii, który od 1878 r. był na emeryturze (w wyniku skierowanej przeciwko polskim urzędnikom reformy Departamentu Sprawiedliwości). Musiał to być dom duży, skoro – oprócz Konopnickiej i jej dzieci – mieszkał tu także Wasiłowski z drugą żoną i synem. Po śmierci ojca Konopnickiej pojawiły się najprawdopodobniej konflikty Marii z młodą macochą. Ich skut-

<sup>25</sup> Bardzo ciekawie warszawski okres w życiu Konopnickiej omawia S. Fita w *Warszawie pozytywistów* (Warszawa 1992, s. 66–77).



kiem był wyjazd pisarki z dziećmi do Jarosława w Gusinie. Konopnicka przebywała tam około 4 miesiące, tzn. do czasu, kiedy Konstanty Krynicki – niegdysiejszy guwerner dzieci Konopnickich – wyszukał dość tanie mieszkanie w Warszawie przy ul. Piekarskiej 7. Poetka sprowadziła się tam w pierwszych dniach sierpnia 1878 i mieszkała do października tego roku. Tu zajmowała się wychowaniem swoich dzieci, szukaniem szkół, prowadzeniem lekcji w różnych punktach Warszawy, a nade wszystko tworzeniem. Jej popularność jako pisarki wzrastała z roku na rok<sup>26</sup>.

Jarosław tymczasem gospodarzył nadal na niewielkim folwarku w Gusinie, brał udział w życiu towarzyskim, odwiedzał znajomych i prowadząc w dalszym ciągu procesy mało zajmował się sprawami majątku. Tylko niekiedy przyjeżdżały do niego dzieci: synowie, by mu pomóc w prowadzeniu interesów (np. w r. 1882 Tadeusz), córki na odpoczynek. Niestety, nieumiejętna polityka gospodarska musiała zakończyć się fiaskiem. Konopnicki zaciągał coraz to nowe pożyczki, popadał w długi (mimo iż prowadzone procesy przynosiły mu całkiem spore dochody), być może też dlatego, że i tu znaczne sumy pieniędzy przeznaczal na wykupywanie chłopskich synów od wojska oraz na pokrywanie kosztów kształcenia dziewcząt wiejskich. W końcu Konopnicki został spektakularnie usunięty z majątku w czerwcu 1883 (a nie w r. 1887, jak podaje w swoich ustaleniach J. Słomczyńska, a za nią H. Sławińska, S 73). Konopnicka opisuje ten fakt w liście do stryja Ignacego (L 120). Ponadto z listu do niego z 22 XII 1882 dowiadujemy się, że poetka na pokrycie długów z Gusina sprzedała fortepian (L 102). List z 23 XI 1887 informuje, że Jarosław Konopnicki gospodarzył już w majątku w Górze w Sieradzkim, a pomagał mu syn Stanisław. Konopnicka pisała do stryja:

Stasiak pomaga Ojcu w gospodarstwie, a ja utrzymuję, że czas traci, ale co robić, kiedy musi wpierw przejść te starania o uwolnienie się od wojska, które mu zagraża tej jesieni. Ponieważ zaś Ojciec zadecydował, że musi go mieć u siebie, więc czekam cierpliwie, aż się to skończy, daj Bóg, szczęśliwie. [L 219]

Do Góry przyjeżdżali także na odpoczynek syn Jan<sup>27</sup> i córka Zofia<sup>28</sup>. I tutaj Jarosław

<sup>26</sup> Interesującą opinię o Konopnickiej (także jako o kobiecie!) z tych czasów zawarła E. Orzeszkowa (*Listy zebrane*. Red. J. Baculewski. Do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Janikowski. T. 3. Wrocław 1956, s. 62) w listach do J. Karłowicza. W pierwszym, z 6 V 1884, pisała: „Konopnicka cieszy się tam [tj. w Warszawie] popularnością ogromną nie tylko jako pisarka, lecz i jako kobieta. Uchodzi podobno powszechnie za genialną poetkę i jedną z najpiękniejszych kobiet towarzystwa. Przeznaczenie dziwne. Do lat trzydziestu kilku siedziała na wsi nieznaną, prawie ubogą, skłopotaną gospodarstwem i dziećmi. W latach 40-stu wy kierowała się na genialną, światową i piękną kobietę. Zazwyczaj bywa to pora schodzenia z pola pod każdym względem, ona tymczasem w porze tej weszła na wszystkie możliwe”. W innym zaś liście, z 18 XII 1887, dodawała: „Czy Szan(owny) Pan osobiście Konopnickiej nie poznał? Ja znałam ją w dzieciństwie z bliska, teraz widuję bardzo rzadko i ma ona dla mnie wiele uroku – nie tylko już jako poetka, ale jako kobieta. Ci, którzy z nią żyją, są pełni uwielbienia dla niej” (*ibidem*, s. 85–86). Dla przeciwwagi zgola inną opinię o pisarce miała J. Sawicka (Ostoja), która w liście do Orzeszkowej z 11 XI 1884 dzieliła się wrażeniami ze spotkania z Konopnicką:

„P. Konopnicka – czy mam być szczerą? Lękam się, żeby mię Pani nie posądziła o zbyt powierzchnowy, może nawet pretensjonalny sąd o takiej znakomitości? Ale nawet pod strachem naganym muszę powiedzieć, co myślę, wszak Pani zapytywała mię o wrażenia?”

Otóż – p. Konopnicka nie podobała mi się wcale. Nie wiem, jaką jest w olimpijskim otoczeniu, dla maluczkich zaś wygląda srodze niedostępną. Prosiłam ją o ułatwienie mi współpracownictwa w »Świt« w formie streszczeń albo sprawozdań z zagranicznej literatury; odpowiedziała, że »Świt« w swoich małych rozmiarach ma dostateczną liczbę współpracowników; ale odpowiedź brzmiała tak jakoś..., że potem żadne już pytanie na myśl nie przychodziło. Sądzę, że będzie to nasze pierwsze i ostatnie spotkanie” (*ibidem*, t. 4 (1958), s. 273).

<sup>27</sup> Zob. list M. Konopnickiej do córki Zofii z 8 X 1888 (BUW 1425).

<sup>28</sup> Z. Konopnicka w liście do księżnej Władysławowej Czartoryskiej z 16 XI 1887 wspo-

nie tylko prowadził życie towarzyskie (zob. L 213, z 23 XI 1887), ale również był zaangażowany w działalność społeczną, a może nawet konspiracyjną. Chodzi tu o powszechną w latach dziewięćdziesiątych akcję wyjazdu „za chlebem” do Brazylii. W „Prawdzie” z r. 1890, w numerze 44, wspomina o agentach, iż na odpustach, targach, a nawet nabożeństwach niedzielnych sprzedają książeczki pisane w potwornym języku polskim, zawierające rysunki „królowej angielskiej”, „papieża opiekuna Polaków”, widoki kościołów i brazylijskich wiosek. Pokazują także portrety chłopów w chwili przybycia do Brazylii i po dwóch miesiącach pobytu. Ci ostatni są elegancko ubrani, w cylindry i z workami złota... Naganiacze pojawiali się nie tylko w stacjach pogranicznych, ale docierali nawet do szynków i fabryk warszawskich. Za jednego z takich agentów uważano Jarosława Konopnickiego, męża poetki. Dowiedziawszy się o tym, oburzona Konopnicka pisała do Laury 19 III 1891:

Miałam wczoraj list od Stasia z ciekawą wiadomością. Oto ni mniej, ni więcej, tylko rozpuszczono w okolicach Uniejowa i Guzowa pogłoskę, że ojciec był w Brazylii, że wynalazł drogę „suchoputną”, jak mówią chłopci, którą się tylko trzy dni do Brazylii jedzie, że widział się z królową angielską, która mu dała ogromną masę ziemi i kazała wracać do Polski po chłopów, skutkiem czego ojciec wydaje bilety do Bremy. Cała ta historia byłaby śmieszną, gdyby nie to, że wdały się w to władze. Przed kilku dniami zjechał wójt, milicjanty, świadkowie i robili tam rewizję wszystkich papierów szukając spisu emigrantów i owych biletów do Bremy. Nic wprawdzie nie znaleźli, ale podano ojca jako agenta namawiającego do emigracji i ma być wzywany do sądu... [cyt. za: Sz 403–404]

Nie wiadomo, jak zakończyła się cała sprawa, ale ta wzmianka – prawdziwa lub nie – wiele mówi o zaangażowaniu Jarosława Konopnickiego w działalność polityczną.

Razem z ojcem w Górze prawdopodobnie mieszkała córka, Helena. Wtedy – jak należy przypuszczać z listu Konopnickiej do stryja Wasiłowskiego – dała znać o sobie choroba psychiczna córki (L 214, z 23 XI 1887). Poetka nie była zadowolona z panującej w Górze, jej zdaniem, atmosfery „próżniactwa” (L 125, z 13 X 1883). W maju 1890 Jarosław Konopnicki został i z tego majątku usunięty i zamieszkał w Gorzuchach koło Sieradza. 30 IV 1890 pisała Konopnicka do syna Jana o tym wydarzeniu:

Bardzo smutną wiadomość otrzymałam dziś od ojca. Okazuje się, że interes w Górze doszły do najsmutniejszej ostateczności i że ojca już wyeksmitowali z Góry. Ojciec wprawdzie utrzymuje, że do niej powróci, ale sądzę, że będzie to tylko dalszy ciąg bezużytecznego procesu, bo nie ma na świecie takiego sądu, który by przyznał prawo posesji dzierżawcy nieplacącemu rat umówionych i niszczącemu majątek. Tymczasem siedzi tedy ojciec w Gorzuchach, zapewne razem z Jędrzejem, bo zdaje się, że tam innych budynków nie ma. Ale to mniejsza. Nigdy nie przewidywałam dobrego końca tej gospodarki i byłam przygotowaną na zupełny upadek jej prędzej czy też później. Co gorsza to to, że Stasiak chory. Szczęściem jeszcze, że nie w Gorzuchach, bo by tam zmarniał chyba, ale w szpitalu w Sieradzu, gdzie ma jaką taką wygodę, doktora co dzień i opiekę, i stosowne utrzymanie. Rubla na dzień to kosztuje. Trzeba zawczasu się przygotować na zapłacenie tego, bo kto da? Ojciec? Myślę, że nie. Ja posłałam Staśkowi przedwczoraj trzydzieści rubli, nic jeszcze nie wiedząc, do Góry. Jeśli odeszła do Gorzuch, to sam Stasiak nic nie dostanie. Pisałam dziś do Warty, żeby przesyłkę ekspediowali wprost do Sieradza, ale nie wiem, czy list dojdzie zdąży. [BUW 1424]<sup>29</sup>

W tym czasie – 10 VII 1890, w Częstochowie odbywa się ślub Zofii z Bolesławem Królikowskim. Uroczystość połączona jest ze zjazdem rodzinnym, w którym nie bierze

minała: „Przez kilka tygodni byłam u Ojca na wsi, gdzie gospodarowałam z całym zapalem pensjonarki. Z początku nie szło mi jakoś, lecz po pewnym czasie byłam tak dobrą wiejską gospośnią jak gdybym nigdy w życiu nie oddalała się od kur i kaczek” (Muzeum Narodowe w Krakowie. Zbiory Czarotorskich, rkps Ew 1439).

<sup>29</sup> Zob. też list poetki do Laury w tej samej sprawie (BUW akc. 3177).

udziału, nie wiadomo dlaczego, mąż poetki (być może, wskutek zaostrzającego się konfliktu między małżonkami!).

Konopnicki mieszkał w Gorzuchach zaledwie 2 lata. W roku 1892 – z powodu awantur związanych z dzierżawieniem majątku – został stamtąd usunięty i przeniósł się do córki Zofii, do Warszawy<sup>30</sup>. Konopnicka nie była z tego faktu zadowolona. Radziła córce, aby poszukała dla ojca jakiegoś taniego mieszkania, zapewniła mu jakie takie utrzymanie (może w jakimś przytułku – Jarosław był chory), i to z dała od rodziny! Pisała do Zofii 31 I 1892:

Martwi mnie bardzo ten pobyty ojca w Warszawie, który się staje chronicznym. Napisałam list do ojca dość cierpki, żeby zwrócić uwagę jego na cały ten ciężar, jakim Was obarcza. I zdarza się to w tej chwili, gdy wszystkim tak ciężko! Jedyna rzecz by to usprawiedliwiła: choroba. Z twojej strony pomów z ojcem stanowczo co do owego umieszczenia go gdziekolwiek i opłaty stałej za utrzymanie i pomieszczenie. Trzeba wybierać miasto małe jakie, dla taniości, a także z innych względów, ze względów większego spokoju. Przypuszczam, że ojciec po prostu boi się wrócić do Gorzuchów z powodu awantury ze Zgl. i tu się tylko tak przytają w Warszawie. Juścić, że nikt takich rzeczy płazem nie puszcza. Ale co się robi z Klińskim? Czy sam tam został na zamknięcie i śmierć z głodu? Boć ten przecie nie poradzi sam sobie. Okropne są te rzeczy! Byłoby potworne po prostu, gdybym nie widziała w postępowaniu ojca jakiegoś maniactwa i zaślepienia umysłowego. Inaczej trudno by pojąć to wszystko, na co od tylu lat patrzymy. [cyt. za: CzT 87–88]

Nie wiadomo, na co chorował mąż poetki ani czego dotyczył konflikt z nieznanym „Zgl.” (może to właściciel?) i jak długo Jarosław mieszkał u Zofii w Warszawie. W listach do Zofii wciąż pojawiają się zapytania Konopnickiej „o Ojca”, raz zdawkowe: „Ojca pozdrawiam”, a nieraz zagadkowe, jak np. to w liście z Genui z 13 IX 1892: „A ojciec i jego sprawa, w jakim stanie?” (cyt. za: CzT 91)<sup>31</sup>. Być może, jest to dalszy ciąg kłopotów związanych z majątkiem w Gorzuchach. Musiały one być znaczne, skoro jeszcze w r. 1898 Konopnicka zwierza się córce: „Sprawa Ojca mnie dręczy. Ale co my poradzić możemy” (cyt. za: CzT 109), i 4 lata później znów się dopytuje: „Jak stoi sprawa ojca?” (cyt. za: CzT 124). Ciekawe, że poetka za każdym razem przysyłała na utrzymanie męża pieniądze, np. „dla ojca na ubranie” (cyt. za: CzT 96). W liście z 22 II 1896 Konopnicka pisze do Zofii: „Ojciec wiem, że był w Warszawie, bo mi donosiła Lora [...]” (cyt. za: CzT 102), „Czy Ojciec u Was?” (cyt. za: CzT 105). Czy to oznacza, że Konopnicki nie miał stałego w tym czasie zamieszkania w Warszawie? Jak się wydaje, Jarosław opuścił dom córki najprawdopodobniej w r. 1900, kiedy ujawniła się choroba psychiczna Bolesława Królikowskiego, męża Zofii. Konopnicki zamieszkał wtedy u syna w Arkadii, w Łowickiem, gdzie Jan Konopnicki objął w dzierżawę młyn Michała Radziwiłła<sup>32</sup>. Na kilka lat to miej-

<sup>30</sup> Zob. Sławińska, *Lata gorzkich doświadczeń*, s. 93–94. List M. Konopnickiej do córki Zofii z 14 IX 1891 zawiera informację, że w Gorzuchach przebywał z Jarosławem Konopnickim syn Stanisław (3 lata!). Najprawdopodobniej obydwaj znaleźli schronienie u Zofii w Warszawie. Pisze poetka – „Abyście oboje nie wypuszczali Staśka ze swojej moralnej opieki. Bądźcie dla niego wyrozumiali, póki z niego nie opadnie ta kora obojętności i apatii, jaką porósł w Gorzuchach. Wszak to dawniej inny całkiem chłopiec był, ale trzy lata w takich warunkach, pod takimi wpływami spędzone nie mogą przejść bez śladu” (BUW akc. 3177).

<sup>31</sup> Miesiąc później w liście do Zofii, pisanym z Nicei 15 X 1892, poetka każe córce z wysłanych przez siebie pieniędzy 5 rubli dać ojcu, „to jest na jego potrzeby [...]” (BUW 1424). Należy pamiętać, że Konopnicka – mimo nieformalnej separacji – była ciągle zależna od męża, np. w sprawach dotyczących paszportu.

<sup>32</sup> Jarosława Konopnickiego zameldowano w jednym z folwarków należących do dóbr Nieborowa. Chodzi o Myszaków. Nazwa ta bowiem pojawia się w formularzu starającej się o paszport Konopnickiej, która podaje ją jako miejsce także swojego zamieszkania – zgodnie z przepisami *Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego* (KCKP 138).

sce stało się siedliskiem Konopnickich. Tutaj odbywały się zjazdy rodzinne<sup>33</sup> i tutaj z chorym mężem przyjechała w r. 1901 Zofia<sup>34</sup>. Poetka nadal wysyłała pewną kwotę na utrzymanie męża. W liście wyprawionym z Monachium 10 I 1900 pisze najstarszej córce, że z pieniędzy, które otrzyma od Méyeta, 25 rubli przeznaczy dla Jarosława – aby Janek „ojcu co sprawił, jak trzeba” (cyt. za: CzT 111). Decyduje się także dokładać do utrzymania męża w domu Janka w Arkadii: „Pocziwy Janek pociesza mnie w swoim liście, że da sobie radę, ale wiem dobrze, jak mu będzie ciężko. Będę trochę dokładała na ojca, ale to tak mało!” (cyt. za: CzT 116).

Jak wynika z artykułu Bolesława Lutomskiego, Konopnicki w Arkadii prowadził bardzo ruchliwe życie:

Los go chłostał, warunki materialne były coraz cięższe, zbliżyła się starość, ale on nigdy nie uznał się za pokonanego, zachował zawsze odporność umysłu i niewygasłą namiętność służenia sprawie. Służył jej zaś pod rozmaitymi postaciami. Widziałem go po raz ostatni przed trzema laty w Arkadii pod Łowiczem, gdzie osiadł u syna. Daleki był od przygnębienia i gnuśności, chociaż siedem towarzyszyło mu krzyżyków, chociaż tak wiele przeżył. Zajął się nauczaniem młodzieży wiejskiej, leczeniem ludu. Z tajoną radością czytywał listy od wychowalców swoich, dawnych chłopców wiejskich, którzy dzięki jego wskazówkom, pomocy i nauce wyszli na pożytecznych ludzi, na dobrych rzemieślników, oficjalistów i fachowców. To było jego prawdziwą dumą, takie świadectwa rozrzewniały to szlachetne, na wskroś męskie i na wskroś polskie serce<sup>35</sup>.

Na uwagę zasługuje wzmianka w wypowiedzi Lutomskiego, że Konopnicki przebywając w Arkadii nauczał wiejską młodzież. Prawdopodobnie było to nauczanie nielegalne i, być może, w tym celu – przez córkę Laurę i Stanisława Pytlińskiego – kontaktował się z nauczycielką Cecylią Śniegocką. 22 X 1900 wysłał do córki list (jedyny ocalały list Jarosława – możemy poznać piękny charakter jego pisma!):

Kochana Lorciu! Jutro jadę do Warszawy, to może byłabyś tak dobra i przysłała mi adres W[ielmoż]nej Śniegockiej, a może bym sam ją poprosił o wiadomy Ci list – Jankowie dziś jadą do Państwa dozorców Kobielskich, więc ja zostaję w domu, inaczej wpadłbym do Was. Ścisłkam Was oboje serdecznie. Kochający Ojciec Jarosław<sup>36</sup>.

Trudno ustalić, czego miałyby dotyczyć „wiadomy list” Śniegockiej. Mamy informację, że organizowała ona tajne nauczanie:

była twórczynią, duszą, sercem i kierowniczką tej wielkiej konspiracyjnej, jakże szerokie kręgi zataczającej akcji. Niepodobna przecieżyć było, nawet gdy stało się od tych spraw na uboczu, nie słysząc o owym „początkowym nauczaniu”, o sieci tajnych szkółek na przedmieściach Warszawy, o potajemnej nauce czytania, pisania, rachunków i historii polskiej w warszawskich ochronkach<sup>37</sup>.

Z „arkadyjskiego okresu” Konopnickiego zachował się jego artykuł *Znad brzegów Bzury* napisany dla „Gazety Kaliskiej” (1900, nr 88). W artykule tym apelował on o solidarność ziemian w obliczu wyborów do zarządu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i utworzenie w Kaliszu towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia pracowników rolnych.

Nic więc dziwnego, że Jarosław Konopnicki w pamięci przyjaciela zapisał się jako człowiek mający na „wskroś polskie serce”.

<sup>33</sup> Zob. J. W e g n e r, *Maria Konopnicka w Arkadii i Nieborowie*. Warszawa 1975.

<sup>34</sup> M. K o n o p n i c k a pisała w liście do syna Stanisława 13 I 1901 (BUW 1424): „A Zosia z Bolkiem już w Arkadii”.

<sup>35</sup> L u t o m s k i, *op. cit.*

<sup>36</sup> Rkps, MKŻ/AH/245.

<sup>37</sup> H. D u n i ó w n a, *Odeszła – żyje*. Warszawa 1961, s. 178–179. Z konspiracyjną działalnością Śniegockiej był związany mąż Laury, Stanisław Pytliński, który około 1892 r. został aresztowany i osadzony w Cytadeli właśnie za udział w tajnym nauczaniu.

Pobyt męża poetki w Arkadii trwa co najmniej do roku 1903. Konopnicka, odwiedzając syna Jana, musiała widywać się z mężem. Coraz częściej jednak powracała do marzeń o kupnie domku z ogrodem. W liście do Orzeszkowej, wysłanym z Arkadii 10 I 1903<sup>38</sup>, snuje plany odnośnie do swojego „kąta” i pisze, iż boi się, że jeśli nie kupi sobie mieszkania, to „ciasne koło rodzinnych projektów” zadecyduje, że „za obowiązek mój uważanym będzie zamieszkanie razem z moimi [tzn. z mężem] w Arkadii” (K-2 117–118). Poetka tego nie chce i stwierdza:

Jeśli zaś zamieszkam z nimi, ulegnę fatalnej depresji, która już teraz daje mi się uczuć bardzo silnie. Jest tu bowiem mój mąż i są różne stosunki, które by mnie wprost zgębiły, gdybym codziennie patrzeć na nie miała. [K-2 118]

Jak wiadomo, Konopnicka otrzymała od narodu we wrześniu 1903 dworek w Żarnowcu koło Krosna. Miała wreszcie swój kąt. Nigdzie nie pojawiły się wzmianki, czy kiedykolwiek Jarosław odwiedził tam żonę. Nie umiemy też powiedzieć, czy miał taki zamiar, chociaż szantażował Marię, że to zrobi, jeśli ta nie przyśle mu pewnej sumy pieniędzy. Poetka pisała o tym do Zofii 28 V 1904: „...przyszedł list od ojca, w którym stawia ultimatum zadziwiające: albo mu zaraz pošle sto rubli, albo przyjedzie do Żarnowca. Ha, no zobaczymy” (cyt. za: Sz 528).

Kiedy w r. 1903 Jan przeniósł się do Ciechanowa, Jarosław zamieszkał razem z synem. Zmarł tam 11 VI 1905<sup>39</sup>. Pogrzeb odbył się 15 VI. Konopnicka przyjechała z Żarnowca na uroczystości żałobne, a potem z rodziną spędziła kilka miesięcy. Śmierć męża musiała mocno wpłynąć na nią, skoro do ks. Stefana Dembińskiego pisała z Misdroy 21 VII 1905:

Przeszłam wiele, chorowałam ciężko, śmierć otarła się o mnie z bliska, dotknąwszy naszą rodzinę, a tak przyjąć do siebie nie mogąc, dotąd jestem w podróży, chociaż część znaczną czasu spędziłam w Warszawie, właśnie z powodu owej śmierci. [K-4 338]

Jarosław został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim. Jego grób znajduje się w kwaterze 275, w piątym rzędzie.

Lutomski, podsumowując swoje wspomnienie o Jarosławie Konopnickim, pisze:

Życie nadaje nam dowolnie role do spełnienia. Komparsi<sup>40</sup>, jak piana płyną po powierzchni, bohaterowie idą na dno. Ale kto chce poznać barwę i głębokość wody, odgarnąć powinien pianę, zagarniającą jej powierzchnię. Kto chce poznać wartość i istotne czynniki bytu, widzieć i odgadnąć powinien tych cichych bohaterów, pracujących na dnie, w głębi procesu społecznego, o których nie piszą dzienniki i których unika reklama. Oni są w istocie najlepszymi wyrazicielami ducha powszechnego. Takim bohaterem, takim wiernym synem swej ziemi był Konopnicki i niech jego pamięć zostanie między nami<sup>41</sup>.

Mamy oto dwie opinie o Jarosławie – żony i przyjaciela. Która jest prawdziwa? Myśle, że każda z nich zawiera sporą część prawdy o tym człowieku. Szkoda, że nigdzie nie ma świadectw dzieci o swoim ojcu. Może i pisały do matki, może Zofia relacjonowała

<sup>38</sup> Konopnicka przebywała w Arkadii kilka miesięcy po śmierci Bolesława Królikowskiego, męża Zofii. Zob. *W e g n e r, op. cit.*, s. 34–35.

<sup>39</sup> Nekrolog o śmierci męża poetki dwukrotnie ukazał się w „Kurierze Warszawskim” (1905, nr 161 i 162): „Śp. Jarosław Konopnicki, opatrzony św. sakramentami, zmarł dnia 11 czerwca 1905 r., przeżywszy lat 76 [!]. Pograżona w głębokim smutku rodzina zawiadamia krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych o wyprowadzeniu zwłok z domu na dworzec kolei w Ciechanowie, które nastąpi w środę, dnia 14 bm. o godz. 7-iej po południu, oraz o pogrzebie, odbyć się mającym w Warszawie dnia 15 bm., tj. w czwartek, o godz. 5-iej po południu, z kolei nadwiślańskiej przy ul. Zakroczymskiej na Cmentarz Powązkowski. Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą”.

<sup>40</sup> Kompars – aktor grający niemą lub podrzędną rolę na scenie; ktoś przeciętny, mierny, mało znaczący.

<sup>41</sup> *L u t o m s k i, op. cit.*



matce pobyt ojca w Warszawie, może Jan opowiadał o życiu z ojcem w Arkadii i Ciechanowie? Nie wiadomo. Jedno jest pewne: Jarosław Konopnicki był człowiekiem, który odegrał w życiu poetki wielką rolę i który zasługuje na życzliwą pamięć.

### Problematyka listów

Prezentowane w ostatniej części tego artykułu listy Marii Konopnickiej do męża Jarosława są zaledwie szczątkiem daleko obszerniejszej z pewnością korespondencji między małżonkami. Zresztą poetka starała się chociaż na odległość zachować nienaganne relacje z nim, gdyż według prawa była od niego wciąż całkowicie zależna. Kodeks obowiązujący w Królestwie Polskim np. nie przewidywał, aby zamężna kobieta dysponowała samodzielnie własnym majątkiem<sup>42</sup> i aby mogła swobodnie poruszać się po Europie bez zgody męża. Jak się wydaje, ta zależność była dla poetki najtrudniejsza do zniesienia (i tutaj popierała całym sercem wysiłki ówczesnych feministek, które chciały większej swobody cywilizacyjnej dla kobiet). Konopnicka miała np. trudności z meldunkiem za granicą, kiedy kończyła się ważność jej paszportu. Musiała wtedy albo powrócić do kraju, albo w odpowiednim urzędzie Królestwa przedłużyć ważność dokumentu. Na to jednak potrzebna była zgoda męża. Te kłopoty są związane z obowiązującym od 1825 r. *Kodeksem Cywilnym Królestwa Polskiego*, który jasno określał, że miejscem zamieszkania żony jest miejsce zamieszkania męża<sup>43</sup>. 10 I 1900 w liście do Zofii poetka wspominała:

Zaś z pozostałych 50 rubli [otrzymanych od Méyeta] to bym chciała zapłacić koszta ojca przesiedlenia do Warszawy, bo znów wkrótce nowego pasportu potrzebować będę, więc żeby uniknąć kłopotu i większego kosztu [...]. [cyt. za: CzT 111–112]

Do Orzeszkowej z Żarnowca 23 VIII 1904 pisała:

Duże trudności w otrzymaniu paszportu. Łatwiej mi tedy przetrzymany zapłacić, niż wydedywać go nie tylko u władz, lecz, co jest szczytem formalności wprost śmiesznych, u mojego męża. To drugie – ostatni okup nominalnej władzy – bronione jest z wielkim nakładem przykrości dla mnie. Mówię Ci to w zaufaniu. [K-2 141–142]

Przytoczony w ostatniej części niniejszego artykułu list 6 do Jarosława najlepiej ilustruje zagadnienie „paszportowych trudności”.

Drugim punktem spornym w relacjach z Jarosławem była sprawa chorej umysłowo córki Heleny (ur. 1869 – zm. po 1905). Niewiele wiemy o jej dzieciństwie. Jakichś wskazówek dostarczają opowiadania Konopnickiej dla dzieci, m.in. *Lalki Heluni*, *Jak się dzieci w Bronowie z Rozalią bawiły* itd. Należy przypuszczać, że bohaterką opowiadań dziecięcych jest właśnie córka autorki przedstawiana jako dziecko ruchliwe, bystre i mądre. Kiedy w 1878 r. Konopnicka przeniosła się do Warszawy, Helenka pozostała z ojcem. W liście wysłanym do stryja Ignacego z lutego 1882 Konopnicka pisze, że 13-letnia córka mieszkała z ojcem w Gusinie (L 84). Ale już 22 XII 1882 poetka donosi stryjowi, że „Helenka w domu bierze forsownie lekcje, żeby w maju zdać egzamin” (L 102). Prawdopodobnie Helena była wykształconą nauczycielką. Trudno ustalić, jaką ukończyła pensję. Z pewnością jednak nie podjęła pracy, przebywając jakiś czas u ojca.

Pierwsze wzmianki o zaburzeniach psychicznych Heleny Konopnickiej znajdujemy w liście jej matki do Wasiłowskiego z 1887 r. (córka poetki miała wtedy już 18 lat!), w któ-

<sup>42</sup> Tytuł V *O małżeństwie* (KCKP 157) stanowi w punkcie 192, że „mąż przez ciąg trwającego małżeństwa zarządza majątkiem żony i jemu, jako obowiązanemu ponosić ciężary małżeńskie, służy użytkowanie majątku żony. [...] mąż nie będzie ograniczony w użytkowaniu”.

<sup>43</sup> Tytuł II *O zamieszkanii* (KCKP 139) w punkcie 32 określa, że „mężatka ma zamieszkanie męża swego”.



rym jest mowa o telegramie wzywającym Konopnicką do „umierającego męża” gospodarującego w Górze. Cała sprawa okazała się bolesnym żartem.

Wracając do tego telegramu, który nas tak wypędził z domu, w tak przykry sposób naraższy na szalony koszt i niewygodę, to wiemy już, kto go przysłał. Jest to wszakże bardzo bolesna historia, bo rodzinna, i dlatego nie piszę o niej. Mogę tylko Stryjeczkowi powiedzieć, że z moich sześciorga dzieci mam teraz tylko trzech moich pocziwych chłopaków, tudzież moją dobrą Zośkę i równie zacną Lorke. A że nie śmierć zabrała mi trzecią, Helenę, nad tym boleję. [L 214]

W czerwcu 1888 Konopnicka pisała do Seweryny Duchieńskiej:

Dotknęła mnie niespodziewanie nowa troska. Helcia zapadła nagle na jakieś nerwowe cierpienie, które się zapowiada bardzo niedobrze i grozi odwleczeniem spełnienia naszych zamiarów na czas nieograniczony [K-4 384]<sup>44</sup>.

O swoich udęczeniach z córką pisała poetka do stryja często<sup>45</sup>. Nigdy jednak nie wspominała przy tej okazji o mężu.

Ocalałe listy do Jarosława w ogromnej większości dotyczą nieszczęśliwej dziewczyny i zawierają prośbę o zajęcie się Heleną. Niestety, ojciec nie zaopiekował się chorą córką, a brzemień troski o jej życie i leczenie spadło na dobrego i szlachetnego Jana. Przytoczone w ostatniej części listy poetki do męża odsłaniają bolesną historię córki pisarki. Są porażającym świadectwem okrutności choroby psychicznej i siły, odwagi, jaką muszą podjąć najbliżsi. Dla Konopnickiej, która była osobą znaną i popularną w Warszawie, skandale Heleny stanowiły nie tylko ogromne zmartwienie, ale i wstyd towarzyski. Nienormalne zachowanie córki, jej udawane ataki epileptyczne, kradzieże i oszustwa opisywane szczegółowo w listach do Jarosława doprowadziły w końcu do aresztowania i procesu. Córkę poetki osadzono w więzieniu na Pawiaku<sup>46</sup>. Konopnicka sama stała w sądzie jako świadek przy ustaleniu, „czy H(elena) poczytalna, czy niepoczytalna... Ja zaraz po złożeniu zeznania wyjechałam. Zbyt okropnym jest być tam z bliska twarzą w twarz” – pisała do córki Zofii 17 II 1890 (cyt. za: CzT 9). Świadkiem był także Leopold Méyet w sprawie Heleny Konopnickiej oskarżonej o szereg popełnionych kradzieży.

Jest nieszczęśliwe położenie z tą dziewczyną. Wszystkie kradzieże były popełniane z takim rozmysłem i zręcznością, że niepodobna pomyśleć, ażeby to czyniła osoba mająca jakiegokolwiek zboczenie umysłowe. Z drugiej znów strony, wiele pobudek i faktów wytłumaczyć sobie niepodobna. Lekarze o jej stanie nie mogą wyrobić sobie prawdziwego, a co ważniejsza, naukowego pojęcia. Położenie zresztą jest bez wyjścia. Jeżeli orzekną, że jest zdrowa – pojedzie na Syberię, jako szlachcianka; jeżeli ją uwolnią jako wariatkę, nazajutrz po wypuszczeniu z więzienia będzie kraść na nowo. Przytułku ani szpitala dla tego rodzaju chorych u nas przy-

<sup>44</sup> O „ciężkich smutkach rodzinnych, których trzeba było zdusić w piersiach i na świat nie puszczać”, pisała poetka także do T. Lenartowicza w liście z 9 VII 1888. U autora *Lirenki* szukała rady, co czynić, gdy „spokój odstąpi”: „Ludzie mówią, że się modlić trzeba wtedy. Ale ten, kto się modlić może, ten całego spokoju swego albo nie utracił, albo go już w części odzyskał. Ale kiedy się burze porwą i nawałność przyjdzie – to i Boga nie widać przez chmury. Jakoż się więc modlić wtedy? [...] Czy jest inna do odzyskania go [tj. spokoju] droga, jak to mocowanie się z sobą śmiertelne, podobne do mocowania się biblijnego Jakuba z aniołem, i czy jest inny sposób, jak to wypalenie ran serca przez płomień samejże boleści?” (K-1 89).

<sup>45</sup> Zob. np. listy M. Konopnickiej do stryja: z 28 VII 1888 (L 232) i z 26 VIII 1888 (L 234).

<sup>46</sup> Więzienie na Pawiaku (między ul. Dzielną a Pawią) zostało wybudowane w latach 1829–1835. Po upadku powstania styczniowego przetrzymywano tam głównie więźniów politycznych. W roku 1877 więzienie powiększono o tzw. Serbie, gdzie osadzano kobiety. Konopnicka zwiedzała więzienie w r. 1882 i swoje wrażenia opisała w cyklu reportaży *Za kratą* (pierwodruk: „Świt” 1886, nry 21, 113–118; wyd. książkowe: *Ludzie i rzeczy. Szkice i obrazy*. Warszawa 1897).

najmniej nie ma, tak jak brak wielu równie ważnych rzeczy. – Żał mi wielki matki, która z powodu tej córki uciekła wprost z Warszawy [cyt. za: K-2 198]<sup>47</sup>

Ostatecznie „jedenastu lekarzy uznało [Helenę] za chorą umysłowo i niepoczytalną. Będzie prawdopodobnie odesłana do przytułku dla nieuleczalnych chorych w Górze Kalwarii...” – donosił Méyet Orzeszkowej 3 III 1890 (cyt. za: Sz 341–342)<sup>48</sup>.

Trzeba jasno powiedzieć, że ani Konopnicka, ani jej mąż nie sprostali wyzwaniu. Pisarka uciekła z kraju, Jarosław całkowicie odsunął się od sprawy. Helena Konopnicka przebywała w rozmaitych zakładach dla psychicznie chorych. Jej losem interesował się brat Jan, a także i sama matka, m.in. prosząc Wilhelminę Zyndram-Kościałkowską – pisarkę mieszkającą w Grodnie, by ta ułatwiła umieszczenie Heleny w jakimś domu zdrowia<sup>49</sup>. Niestety, postępująca choroba sprawiała, że młoda dziewczyna uciekała ze szpitali i systematycznie wszczyniała coraz to nowe skandale. 17 II 1892 Konopnicka wspominała w liście do Laury: „Pisał do Was pewno Janek, że Hel[ena] w ostatnich tarapatkach znalazła się u sióstr miłosierdzia w Kutnie<sup>50</sup>” (BUW akc. 3177). Nie była tam długo, skoro już 15 IV 1892 pisze Konopnicka do córki: „Idź ty, Zośko, do Méyeta i pomów z nim, dlaczego ją wypuścili z Tworków” (BUW akc. 3177). Dwa dni później w liście z 17 VII 1892 pyta:

O H[elenie] czy wiesz z pewnością, że wyszła? Bo od Janka zupełnie przeciwną otrzymuję wiadomość. Mam zamiar prosić Ojca, żeby zrobił podanie o pomieszczenie jej w zakładzie odpowiednim, a to na mocy wyroku orzekającego jej niepoczytalność. [cyt. za: CzT 89]

Przypuszczalnie Helena w początkach sierpnia 1903 znalazła się w Arkadii u Jana, który czynił starania, aby umieścić siostrę w zakładzie psychiatrycznym w Drewnicy<sup>51</sup>. 12 VIII 1903 Konopnicka pisała do niego z Żarnowca:

Twój smutny list – ach, jaki był smutny dla mnie! – odebrałam jeszcze w Krakowie. Straszny jest los Heleny. Żebyż ją tylko przyjęli do tej Drewnicy. Na te dwieście rubli musimy się zdobyć. Proponowałabym, żeby – jeśli Pytliński może jeszcze trochę przedłużyć mi swój kredyt – wziąć te sto rubli, za które Stasiak miał przyjechać do Żarnowca, na ten właśnie cel dla Hel[eny]. [cyt. za: CzT 69]

W końcu córkę poetki umieszczono w szpitalu dla obłąkanych w Drewnicy. 2 X 1903 pisała Konopnicka do syna Jana:

Dzięki, o dzięki Bogu, żeś Hel[enę] umieścił, że się wyrwała z tej poniewierki strasznej! I Tobie, drogie dziecko, dzięki, żeś podjął te ciężkie starania i do skutku wreszcie doprowadził. Cokolwiek i jakkolwiek będzie w tej Drewnicy, zawsze jej będzie lepiej, niż było. A kto wie, może po latach jeszcze i w niej samej coś się odmieni na lepsze. Co do strony pieniężnej w tej sprawie, to ja ci zwrócę całe te przedwstępne wydatki w sumie 45 rubli. [BUW akc. 3177]

<sup>47</sup> List L. Méyeta do Orzeszkowej z 18 II 1890.

<sup>48</sup> O planach umieszczenia Heleny w tamtejszym zakładzie pisała M. Konopnicka do córki Laury w liście z 17 II 1890: „Robią tam starania, że[by] H[elenę] umieścić w Kalwarii, ale dotąd siedzi na Pawiaku” (BUW 1426).

<sup>49</sup> Zob. komentarz E. Jankowskiego (K-2 183).

<sup>50</sup> Zakład prowadziły szarytki ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

<sup>51</sup> Szpital powstał w 1903 r. w tej wsi (woj. mazowieckie) z inicjatywy założonego w 1889 r. Towarzystwa Pomocy Lekarskiej i Opieki nad Umysłowo Chorymi. W tym celu urządzono opuszczone baraki po schronisku dla dzieci żołnierskich. Początkowo w zakładzie przebywało 24 chorych. Kiedy liczba ich wzrastała, szpital powiększał się. Pierwszym dyrektorem był dr Karol Rychliński, kierował placówką przez 30 lat. Przy niej było gospodarstwo rolne, które dostarczało warzywa, owoce i mleko. W czasie drugiej wojny światowej zakład zamienił się w szpital wojenny. Obecnie zakład nosi nazwę Wojewódzki Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych „Drewnica” i znajduje się w Żąbkach pod Warszawą.

Na tej informacji urywa się historia Heleny Konopnickiej. Reszta pozostaje w sferze domysłów i plotek.

Listy „w sprawie Heleny” są utrzymane w tonie bardzo dramatycznym, miejscami nawet rozpaczliwym. Konopnicka relacjonując zachowanie córki, nie powstrzymuje się od określeń, które – w ustach matki – są trudne do zaakceptowania, np. „wyrodek”, „okropna istota” itp. Z pewnością listy pisane były na świeżo po przykrościach wyrządzanych przez rodzone dziecko, kiedy jeszcze nie udało się nabrać dystansu do tych bolesnych wydarzeń. Jak się wydaje, Konopnicka nie potrafiła wytłumaczyć sobie postępów Heleny chorobą psychiczną córki. Jej zachowanie (nie tylko kleptomania, ale także zawieranie przelotnych znajomości<sup>52</sup>, które zaowocowało pojawieniem się dziecka!) dla znanej osoby, jaką była niewątpliwie Konopnicka, nie stanowiło wyłącznie osobistego dramatu, lecz również pewnego rodzaju skandal towarzyski. Może łatwiej w tym kontekście zrozumieć pomysł poetki, by w gazetach warszawskich umieścić ogłoszenie o zrzeczeniu się odpowiedzialności za czyny chorej psychicznie córki i „okazania, że rodzina wyrzeka się wszelkiej solidarności z H[eleną] i nic z nią wspólnego nie ma” (list 4 do męża, z 9 I 1890).

Z przytoczonych w ostatniej części mojego artykułu listów poetki do męża wyłania się kobieta osaczona, bezradna, nie mająca oparcia w rodzinie i kompletnie załamana. Ilustracją takiego stanu jest jej wyznanie zanotowane w liście do Teofila Lenartowicza z 1 X 1889:

Smutki czasem są takiego ciężaru, że pod nim tchnąć trudno. Dusza zмага się wtedy w sobie, żeby zebrać wszystkie siły na odparcie lub podtrzymanie brzemienia. Tak się ze mną działo. Ciężko żyć. [K-1 105]

Listy do męża nabrzmiały są wymówkami i zarzutami w pierwszej kolejności o brak zainteresowania dziećmi i tragedią rodzinną. Konopnicka – mimo iż listy te rozpoczyna zwrotem „Kochany Jarosławie” – nie szczędzi mężowi uwag o jego egoizmie, uporze i złośliwości, nieczułości, nieodpowiedzialności, obojętności i znieczulicy, a wręcz niedołęstwie. Do zmiany postawy chce nakłonić męża przez przywoływanie z jego życia faktów natury kryminalnej, np. tolerowanie oszustw, fałszowanie podpisów, a nawet tuszowanie i przyzwalanie na kradzież własnemu dziecku. Zdaniem poetki, zachowanie się Jarosława Konopnickiego zasługuje na pogardę i potępienie. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji pi-sarka podjęła tak radykalną decyzję opuszczenia kraju i wyjazdu na prawie 20-letnią tu-laczkę po Europie.

Listy przynoszą także pośrednio informacje o innych dzieciach poetki. Przebija w nich niezwykła troska o ich los – „żebym tylko mogła być spokojną o dzieci” (list 5, z 22 I 1890). W pierwszej kolejności chodzi tu o synów: Stanisława i Jana, którym zagraża pobór do carskiego wojska. Konopnicka interweniuje u męża, który w przeszłości z dobrym – jak można się domyślać – skutkiem załatwiał odroczenia lub całkowite zwolnienia obcym ludziom. Zabiegi matki, która nawet na przełomie maja i czerwca 1890 przyjechała do Turku, gdzie mieściła się siedziba komisji wojskowej dla guberni piotrkowskiej, kołatanie do różnych znajomych przyniosły pożądane skutki. „Uspokojoną jestem co do chłopców

<sup>52</sup> Wspomina o tym M. K o n o p n i c k a w liście do córki Zofii z 18 II 1889: „Co do Heleny – to są nowiny o niej. Odebrałam przed paroma dniami list od Ostrowskiego, w której [?] opowiada historię swojej miłości dla niej, swoją wiarę w nią i zamiary powzięte z nadzieją zupełnego szczęścia. Przekonał się, że był otumaniony, oszukany, zawiedziony. Żałuje stokrotnie wszystkiego, co zaszło, i prosi z największym żalem o przebaczenie. Teraz dopiero widzi, jak szlachetnie z nim postępowałam. Nie pisze, co go rozczarowało i ukazało Helenę we właściwym świetle, ale zapewnia, że napisał ten list dlatego, iż uważał to za swój obowiązek i że tego spokój jego wewnętrzny wymagał. Ładny dokument. Dokąd ten wyrodek Helena dąży... Strach pomyśleć. Bo że nie ma zamiaru wyjść za mąż – to widoczne. Udawałaby dłużej i lepiej. A zatem zrezygnowała już widać zupełnie na życie bez hamulca i bez czci. Okropna istota” (BUW akc. 3177). Jeszcze więcej informacji na temat obłędu córki Konopnickiej przedstawia L. M a g n o n e w artykule *Córki Konopnickiej: strategia mimikry i jej symptom* („Przegląd Humanistyczny” 2009, nr 2, s. 54–61).

młodszych, że wolni będą od wojska. Janek jest już zupełnie uwolniony, Staś nie będzie nigdy trzymał miary” – pisała poetka do stryja Ignacego 13 VII 1890 (L 274). Trudno ustalić, jaką rolę w uwalnianiu synów od służby wojskowej odegrał Jarosław Konopnicki. Oprócz „spraw poborowych” listy do Jarosława dostarczają dodatkowych informacji o Janie, który ciężko pracuje z krewnymi w Pętkowicach i żyje prawie jak nędzarz (list 3, z 21 XII 1889). Poetka wzmiankuje o odwiedzinach u Tadeusza w Sannikach pod Łowiczem. Wreszcie pisze o Laurze, która ukończywszy pensję Henryki Czarnockiej była na-przód na utrzymaniu matki, a potem miała podjąć obowiązki nauczycielki w Kordylówce na Podolu. Ten sam list przynosi wiadomości o zainteresowaniach teatralnych najmłod-szej córki pisarki, jej zamiarach wstąpienia na drogę aktorską i zabiegach matki, aby Lau-rze „wybić z głowy aktorski chleb”. W następnym liście Konopnicka informuje męża, że Laura zmieniła zdanie i będzie pracować w Wawrze pod Warszawą. Korespondencja z mę-żem była dla poetki także okazją do zwrócenia uwagi na syna, Stanisława, który w tym czasie mieszkał z ojcem i pomagał mu w prowadzeniu gospodarstwa. Matka twierdziła, że syn „w takich warunkach czas traci”, dlatego – jak dowiadujemy się z listów do Jarosława – zachęcała Stanisława do nauki, przysyłając mu np. niemieckie książki i słownik.

Korespondencja do Jarosława uzupełnia także naszą wiedzę o warunkach życia poetki. Dowiadujemy się bowiem, że – wskutek codziennych zgrzytów – ma ona trudności z tworze-niem i pracą, brakuje jej pieniędzy na „najpierwsze potrzeby” i opłacenie mieszkania w War-szawie (list 5, z 22 I 1890). A w jednym z listów, pisanym z Drezna, donosząc mężowi o kłó-potach z „dowodem legitymacyjnym”, nadmienia, że wynajęła skromne mieszkanie, do któ-rego kupiła „niewiele sprzętów, aby nie być ciągle w cudzych kątach” (list 6, z 11 XI 1895).

W końcu listy do Jarosława Konopnickiego są czytelnym dowodem na to, że wyjazd Konopnickiej z Królestwa miał wyłącznie charakter rodzinny. Poetka była zdeterminowana w swoim postanowieniu, zlikwidowała mieszkanie w Warszawie (część mebli przekazała córce Zofii, a część zostawiła u znajomych) i dokładnie obmyśliła plan pobytu za granicą (list 5, z 22 I 1890). Poznajemy tutaj kobietę o wyjątkowo silnym charakterze, stanowczą i niezależną: „Na moim stanowisku nie potrzebuję się uciekać pod niczyje skrzydła” (list 5, z 22 I 1890).

Konopnicka opuściła Warszawę i Królestwo na początku roku 1890. Do córki Zofii pisała 13 II:

Wyjeżdżam jutro. Może w Krakowie zabawię czas jakiś, może pojedę do Styrii albo do Szwajcarii, jak mi Bolek radzi. Sama dotąd nie wiem, gdzie, bo mnie nic nie pociąga w żadną stronę i wiem, że wszędzie będzie mi smutno. [BUW 1425]

Idę – i drzę – i wracam przerażona,  
I obcy świat otacza mnie dokoła...  
Ach! gdzież jest dłoń przyjaźnie wyciągniona?  
Gdzie drogi głos, co na mnie: „pójdź” zawoła?  
Gdzież skłonię skroń? Ach! Gdzież ja się ukoję?  
Gdzie płynąć dam tym wstrzymywanym łzom?  
Gdzie jest mój skarb? Ach, gdzie jest gniazdo moje?  
Gdzie jest mój dom?<sup>53</sup>

### Listy Konopnickiej do męża

Pisownię oraz interpunkcję w listach zmodernizowałem według obowiązujących obecnie za-sad. Zachowałem jednak pewne charakterystyczne błędy, np. „powinienbyś”, opatrując je wykrzyk-nikiem. Daty pozostawiłem w formie nadanej przez Konopnicką. Tam, gdzie ich nie było, uzupełni-łem je na podstawie analizy treści i umieściłem w nawiasach kwadratowych. Częste u Konopnickiej dopiski na marginesach ujęte zostały w klamry {}. Miejsca uszkodzone oraz nie dające się odczytać wyrazy oznaczyłem kreską w kwadratowym nawiasie [—].

<sup>53</sup> Konopnicka, *Gdzie jest mój dom?*, s. 125.

[Warszawa], 20 XI [1889]

Kochany Jarosławie.

Sędzia pokoju<sup>1</sup> sam się usunął od sprawy H[eleny] jako szlachcianki. Oddano papiery do Sądu Okręgowego<sup>2</sup>. O dalszych terminach nic nie wiem. Prawdopodobnie albo ją zamkną w więzieniu, albo, jeśli, jak dotąd, powoływać się będzie na fakt, że była leczoną w szpitalu wariatów<sup>3</sup>, czym pewno adwokat jej bronić ją zechce, to uznają ją za chorą umysłowo i wezwą Cię momentalnie jako ojca, abyś ją wziął w opiekę. Ja bowiem usunę się od opieki tej, raz dlatego, żeby być konsekwentną w czynach, a raz już odmówiłam podpisu deklaracji przy jej wypuszczeniu ze szpitala; a po wtóre, że już zanadto mnie to wszystko zgnębiło i nie mam sił do dalszego znoszenia tych ciężarów, sama, bez żadnego, jak dotąd, z Twojej strony udziału.

Co się stanie – trudno przewidzieć i trudno temu przeszkodzić. Być może, iż Twoja obecność w Warszawie podczas tej sprawy byłaby dla rodziny naszej korzystną. Ale ponieważ piszesz, że przyjechać nie możesz – to trudno. Mnie te wszystkie przejścia i skandale, i zgryzoty codzienne znużyły i zgnębiły ostatecznie. Bardzo też być może, iż Warszawę zupełnie opuszczę w krótkim czasie. Nie jestem tu nawet bezpieczną. Przed tygodniem H[elena] wkradła się do ogrodu z rewolwerem, chciała strzelać, policję wezwano. Dzień przed tym urządziła tu innego rodzaju skandal, odbywając jakiś atak kilkugodzinny w sieni przed moimi drzwiami naprzód, a potem w moim mieszkaniu przy zbiegowisku całej ludności naszego domu<sup>4</sup>. Te rzeczy odbierają ostatki sił i możliwości pracy.

Od paru miesięcy nic prawie nie zarabiam, mieszkanie mam nawet nie opłacone dotąd na ten kwartał<sup>5</sup>. Tak nie może zostać nadal. Jeśli więc uważasz, że Twoja interwencja i nadal jest niemożliwą w tych sprawach, wiedz zawczasu, jakie ja ze swej strony mam postanowienia.

Żegnam Cię. Stasia<sup>6</sup> całuję serdecznie i proszę go, żeby napisał do mnie.

M. Konopnicka

BUW akc. 3177. Karta gładkiego kremowego papieru listowego o wymiarach 116 × 184 mm. Cztery stronicie zapisane fiołkowym atramentem. Na stronicach 2 i 3 górny margines ok. 30 mm.

<sup>1</sup> *Konstytucja Królestwa Polskiego* określała zadania sędziów pokoju. Artykuł 144 Konstytucji mówił, że „będą sędziowie pokoju dla wszystkich klas mieszkańców. Obowiązki ich są pojednawcze”. Artykuł 145 dodawał: „Żadna sprawa nie będzie wniesiona do sądu cywilnego pierwszej instancji, jeżeli nie była wprzód wytoczona przed właściwego sędziego pokoju, wyjąwszy te, które podług prawa nie ulegają pojednaniu”. W roku 1876 *Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego* orzekał, że tzw. sądy pokoju będą rozpatrywały sprawy mniejszej wagi zagrożone karą nagany, upomnienia, grzywny, aresztu do 3 miesięcy lub więzienia do roku. Sędziowie pokoju zazwyczaj nie należeli do ludzi wykształconych, nie mieli praktyki sądowniczej. Nie znali miejscowych stosunków ani obowiązującego w Królestwie prawa cywilnego (zob. A. K o r o b o w i c z, *Sądownictwo Królestwa Polskiego 1876–1915*. Lublin 1995, s. 100). Sędziami pokoju bywali przede wszystkim Rosjanie o niskim poziomie moralnym i umysłowym. Rozstrzygali oni sprawy jednoosobowo (zob. S. M i l e w s k i, *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków*. Warszawa 1982, s. 13, 15). Mianował ich minister sprawiedliwości po uzgodnieniu kandydatur z warszawskim generał-gubernatorem (zob. K o r o b o w i c z, *op. cit.*, s. 79–80). W Warszawie ustanowiono 15 sędziów pokoju. Ich działalność była bardzo negatywnie oceniana przez mieszkańców Królestwa.

<sup>2</sup> Warszawski Sąd Okręgowy od 1876 r. mieścił się w pałacu Pacy przy ul. Miodowej. Rozpatrywał sprawy cywilne i karne nie zastrzeżone dla sędziów pokoju. Rozprawy prowadzone przez trzyosobowy skład sędziowski odbywały się zwykle w sali balowej pałacu. Sprawa Heleny w sądzie



okręgowym toczyła się dość długo, gdyż jeszcze w lutym 1890 nie było wyroku. Poetka pisała w liście do Zofii z 17 II 1890: „Od trzech dni jestem w Krakowie. Zatrzymam się tu z miesiąc, może dłużej. Zależć to będzie od przebiegu sprawy Hel(eny), która to sprawa toczy się w sądzie okręgowym)” (cyt. za: CzT 9).

<sup>3</sup> Nie wiadomo, w jakim szpitalu. Warszawska Lecznica dla Obłąkanych w Tworkach powstała dopiero w listopadzie 1891. Być może, Helena przebywała w Szpitalu Dzieciątka Jezus, który posiadał oddział dla umysłowo chorych kobiet. Mężczyźni z zaburzeniami psychicznymi przebywali w Szpitalu św. Jana Bożego (zob. Milewski, *op. cit.*, s. 389).

<sup>4</sup> Podobną historię opisała Konopnicka w liście do Zofii z 30 V 1889: „H[elena] świeżo kazała się obwozić po Warszawie, potem przyjechała do Frascati, wysiadła z dorożki, kazała czekać i obszedłszy pałac dolną furtką uciekła (BUW akc. 3177).

<sup>5</sup> Poetka zamieszkała w pałacyku Frascati przy ul. Wiejskiej 10 na przełomie kwietnia i maja 1877 i za trzy pokoje płaciła rocznie 400 rubli (zob. L 195, 201).

<sup>6</sup> Syn Konopnickich pomagał ojcu w gospodarstwie w Górze.

## 2

Radom, d. 2 XII [18]89 r.<sup>1</sup>

Kochany Jarosławie.

Kiedy się posyła depeszę, to z pewnością nie po to, żeby czas na wyjaśnienia tracić. Ostatecznie droga do Warszawy nie kosztuje żadnych sum bajońskich, a kto tak mało jak Ty jest obciążony ciężarami obowiązków rodzinnych, ten może raz na kilka lat poświęcić dla nich jakieś dziesięć rubli. Ale mniejsza o to. Ja chciałam porozumieć się z Tobą w sprawie Hel[eny] na miejscu, w chwili kiedy było tego najbardziej potrzeba. Rzecz jest taka. Hel[ena] dotknięta jest bardzo ciężką formą hysterii, graniczącą z obłędem. Ataki histeryczno-epileptyczne, jakie miewa, może nie tylko przewidzieć, ale – jak każda histeryczka – i wywołać u siebie. To jest klucz do jej postępowania w ostatnich czasach. Przychodziła miewać te ataki pod mymi drzwiami w sieni, przy zbiegowisku wszystkich lokatorów i całej służby. Jako chorą wnoszono ją do mnie, tego też tylko chciała: skandalu i udrczenia mnie swoją obecnością. W przerwach tych eksperymentów obeszła prawie całe lepsze towarzystwo Warszawy: wszystkie redakcje, wszystkie znajome mi damy, a znajome wybierała umyślnie. Tam rzucała się ludziom do nóg błagając o opiekę, o wsparcie, o jałmużnę dla siebie i dla swego dziecka<sup>2</sup>. Jeszcze w przerwach tego – kradła. Kradła albo spod ręki, jak to było u Lewentalów<sup>3</sup>, gdzie przyszedłszy rzuciła się Lewentalowej<sup>4</sup> do nóg prosząc o ratunek, a kiedy ta wyszła do męża, H[elena] chwyciła kosztowną lornetę i jakiś jeszcze cenny drobiazg albo też, co jej się zawsze dotąd udawało w taki sposób: szukała pokoju do wynajęcia u jakiejś przyzwoitej, mniej więcej zamożnej rodziny, sprowadzała się jako nauczycielka poszukująca lekcji<sup>5</sup> i rozbudziwszy zajęcie się sobą tak samym nazwiskiem, jak i szczegółami swojego życia, które umiała odpowiednio układać, zdobywała także zwykle zaufanie. Zaufanie to potem trochę chłodziło na widok ciągłych wizyt męskich tudzież wybiegania H[eleny] wieczorami na miasto. Następnie okradała tych, co ją przyjęli, nie płaciła za mieszkanie i albo odsyłała ich do mnie, albo też utrzymywała, że musi kraść, aby żyć. W ostatnich czasach mieszkała u niejakiego Przygodzkiego<sup>6</sup>, podczas gdy p. Przygodzka była na letnim mieszkaniu. I była z nim w bardzo bliskich stosunkach. Okradła go potem, a kiedy rzeczy swoje niektóre znalazł w jej kufrze i wypędził ją od siebie, upatrzyła chwilę, w której wyszedł z domu, i jako znajoma przyszła z posłańcem z ulicy, kazała mu w salonie zdjąć lustro kosztowne ze ściany i zastawiła w lombardzie. Kiedy się to wszystko



wydało, powiedziała Przygodzkiemu, że ma zapis od ojca chrestnego Popławskiego<sup>7</sup>, że tę jej schedę zabrała rodzina, że dlatego właśnie starano się ją ogłosić jako wariatkę, żeby te pieniądze sobie przywłaszczyć, po czym napisali [?] mu kwit na 75 rubli, żeby sobie ode mnie z tego zapisu odebrał. Poszła ta sprawa do policji, potem do sądu, bo Przygodzki chciał koniecznie odzyskać owo lustro, gdyż obawiał się żony. Wtedy H[elena] udała się do mojej macochy<sup>8</sup>. Ta, lubo przed paru laty przestrzeżona przeze mnie, widząc jakiś skandal rodzinny, zajęła się H[elena] i wzięła ją do siebie. Naturalnie, zaraz poleciała do swoich kumoszek opowiadać im o tym. Wtedy H[elena], tegoż dnia, kazała zawołać dorożki, wpakowała we własny kufer macochy jej futro, lichtarze, łyżki, łyżeczki, suknie itp. i pojechała sobie z tym wszystkim. „Kurier Poranny”<sup>9</sup> ogłosił na żądanie macochy całą tę kradzież (na 200 rubli) – z imieniem i nazwiskiem H[eleny]<sup>10</sup>. Wytoczyła się w policji sprawa. Miałam w dzień łapaczy<sup>11</sup> wkoło domu, bo nie wierzono, żeby H[elena] nie ukrywała się u mnie. Tymczasem potrafiła ona wysłać list z Będzina od kobiety, u której ma swoje dziecko. Trafiono na ten list. Przyszło zapytanie, czy ją mają pędzić z [eksportem]<sup>12</sup> innych złodziei, czy dam na koszt drogi dla agenta, który by po nią pojechał i przywiózł ją z sobą. Nie miałam pieniędzy, ale pożyczylam 20 rubli i dałam. Naturalnie przepadły, a ją tymczasem znaleziono w Warszawie i aresztowano. W areszcie policyjnym w ratuszu<sup>13</sup> przesiedziała coś dwa tygodnie i sprawa rozpoczęła się w sądzie początkowym<sup>14</sup>. Ale myślę się. Wpierw jeszcze, zaraz po kradzieży u macochy siedziała trzy czy cztery dni w ratuszu, a potem ją wypuścili, zamieszkała u jakichś pp. Buchowskich<sup>15</sup> i tych okradła na przeszło 200 rubli w przedmiotach do ubrania, i dopiero po tej kradzieży i powtórnym dłuższym siedzeniu w areszcie policyjnym rozpoczęła się sprawa. Wezwano lekarzy: Płaskowskiego<sup>16</sup> i Fritschego<sup>17</sup>, ponieważ tłumaczyła się, że jest umysłowo cierpiąca i że dlatego kradnie. Ci orzekli w sposób niezupełnie stanowczy, że istotnie jest to histeryczka i że kradnie z powodu umysłowej nienormalności. Przeniesiono sprawę do sądu okręgowego. Tu H[elena] tłumaczyła się, że kradnie z głodu, z potrzeby, dla siebie i dla dziecka. Wzbudziła tym powszechne współczucie, z czego korzystając złożyła jakieś swoje pamiętniki na ręce prokuratora, który podobno bardzo się nad nimi rozczulił i postanowił sam zająć się tą sprawą.

Domyślać się należy, iż w pamiętnikach tych nie oszczędzała rodziny. Chciałam Cię ostrzec, iż H[elena] opowiadała mi raz fakt (na usprawiedliwienie się z tych listów z moim sfałszowanym podpisem), żeś Ty jej kazał podpisać na jakimś akcie cudze nazwisko, mówiąc: „staraj się, żeby było podobne”. Ja nie pamiętam, co to był za akt, w jakiej sprawie i o czyje to nazwisko chodziło, ale ona wymieniała mi to wszystko dokładnie i zapewne nie zaniedbała zrobić z tego szczegółu podstawy do uniewinniania się w tych pamiętnikach swoich.

W tym czasie, po takim przeniesieniu sprawy i oddaniu jej w ręce prokuratora, poszła H[elena] do znajomej mi panny Marii D[ułębianki]<sup>18</sup>, której sama wszakże nie znała, i opowiedziawszy z całą bezczelnością swoją historię, prosiła, aby ją pojednać z rodziną. Powiedziała, że chce być dobrą, chce pracować, chce żyć dla swego dziecka, żeby jej tylko w tym dopomóc. Na to pośrednictwo odpowiedziałam jej, że spróbuję wyrobić jej u ojca pozwolenie na rok spokojnego przebywania na wsi, a sama będę płaciła za utrzymanie jej dziecka. Zanim bowiem można by pomyśleć o jakiegokolwiek na przyszłość pomocy dla niej, trzeba zrobić próbę, czy potrafi ona chociaż rok jeden przeżyć bez awantur i kradzieży. Odrzuciła tę propozycję – i na

tym się skończyło. Od czasu do czasu nasyłała mnie też listami, których albo nie przyjmowałam, jeśli posłaniec ze mną się zobaczył, albo darłam nie czytając, jeśli mi taki list zostawiono pod nieobecność w domu. Robiłam to dlatego, że w tych, które przyjmowałam z początku, bywały zwykłe obelgi, uskarżania się i groźby.

Tymczasem d. 25 list[opada] odbieram list od jakiegoś p. Zajączkowskiego<sup>19</sup> „Córka pani, a moja lokatorka p. H[elena] K[onopnicka] ciężko się rozchorowała i została przeniesiona do Szpitala Dzieciątka Jezus”. Jeszcze ten list trzymałam w rękę, kiedy nadbiegł jakiś chłopak z wiadomością, że p. Hel[ena] się otruła. Wsiadłam w dorożkę i pojechałam do znajomej, prosząc ją, aby udała się do szpitala i sprawdziła rzecz na miejscu. Zostałam tam ogromne wzburzenie. Korepetytor dzieci, student medycyny przyszedł właśnie na lekcję wprost z kliniki i opowiadał, że cała klinika wre, profesorowie, studenci, że znaleziono przy Hel[enie] list otwarty do matki, że spełniając jej żądanie, Hel[ena] przyjmuje truciznę, że matka wyrodna chorą odesłała do szpitala, zamiast mieć ją w domu – *etc.*

Okazało się istotnie, że list taki przy Hel[enie] znaleziono. Oprócz niego były i inne listy z doniesieniami i skargami na różne osoby, które złożone zostały w sądzie. Hel[ena] zapytana, jaką truciznę zażyła, odpowiedziała, że zażyła strychninę<sup>20</sup>. Zjechał do szpitala sędzia śledczy, aby spisać protokół, i na mocy owego listu założył akta „o przyczynienie się do samobójstwa i śmierci”. „Kurier Poranny” znów z imienia i nazwiska ogłosił rzecz całą<sup>21</sup>, zrobił się niesłychany skandal w mieście. Warszawa aż kipiała od tego. Tymczasem H[elena] była w takim stanie, że zaczęły się budzić wątpliwości co do otrucia [się] jej. Dano jej na silne przeczyszczenie i zrobiono analizę chemiczną. Okazało się, że żadne otrucie miejsca nie miało. Sędzia śledczy, który w ciągu paru godzin z nadzwyczajną gorliwością przyjeżdżał do szpitala dla ściągania protokołu, musiał akta ledwo otwarte zamknąć dla braku istoty czynu. Cóż się okazuje? Oto, mogąc nie tylko p r z e w i d z i e ć atak, ale go i wywołać, jak to wiem teraz od ordynatora kliniki dra Chełmońskiego<sup>22</sup>, a przy tym będąc dość bystrą, aby takie rzeczy kombinować, Hel[ena] wiedziała, że objawy otrucia s t r y c h n i n ą, a mianowicie tężec, bardzo jest podobny do tężca histerycznego, który miewała w atakach. Tu był właśnie grunt jej pomysłu, przy którym jeszcze jedną pieczeń upiekła. Okazało się, że dnia owego 24 list[opada] około 10-ej rano kazała sobie w swoim pokoju podać herbatę, bułki, serdelki i najadłszy się, zamknęła drzwi na klucz, gdyż w korytarzu wybuchła sprawa o dwie atlasowe koldry skradzione przez nią z kufra tych pp. Zajączkowskich, u których mieszkała. Wtedy to musiała albo wiedzieć, że nastąpi atak, ku czemu nieco strachu o tę nową kradzież mogło być pobudką, albo też musiała atak taki u siebie wywołać. Dość, że kiedy otworzyli jej drzwi około 6-ej wieczorem, znaleźli ją sztywną, zęby na wierzchu, oczy w słup i listy, o których mówiłam, już popisane. Wynieśli ją w lektyce do szpitala w asystencji doktorów, policji i urzędników sądowych. No i dopięła swego. Kiedy już nie było żadnej wątpliwości, że całe to otrucie było nędzną komedią, narodziłam się z adwokatem Méyetem<sup>23</sup>, aby postarać się o zatrzymanie jej jeszcze dzień, dwa w szpitalu i telegrafować po Ciebie. Należało Ci jako ojcu iść wtedy do prokuratora, żądać opieki dla mnie przed podobnymi zajściami na przyszłość, a ewentualnie ubezwłasnowolnienia Hel[eny] i orzeczenia z urzędu, że jest dotknięta obłędem. Telegrafowaliśmy do Ciebie. Zrobił to nawet sam adwokat, bo ja byłam chora po tych okropnych przejściach. Nie raczyłeś nawet odpowiedzieć. Póki była w szpitalu, łatwo było ją przenieść tylko

na inną salę do oddziału obłąkanych, gdyby się to okazało potrzebnym; chwila była ważna, reakcja przeciw niej ogromna po tym oszustwie tak nikczemnym i podłym, żeby usiłować matkę wciągnąć w proces kryminalny, zrobić niesłychany skandal dla całej rodziny, znaleźć sposób, żeby w ręce policji dostały się pozostawione przez nią piśmienne oskarżenia ludzi obcych, wyzyskać dla siebie powszechne współczucie jako młoda istota schodząca ze świata dla intryg rodziny i przy tym wszystkim nie narazić ani na włos swego c e n n e g o zdrowia. Gdyby była choć trzy zapalki zeszkrobała i połknęła – ale nic. Byłoby to śmieszne, prawda, w takim razie; ale tak jest do ostateczności podłe. To wszystko był czas przewidzieć. Wszelako uznałaś za stosowne trzymać się swego systemu obojętności na wszelki obowiązek. Nie zyskałaś na tym nic. Ludzie się pytali, cóż to więc jest za ojciec, który odgrywa rolę manekina i nie znajduje w poczuciu powinności swojej nawet tej pobudki, jaka tu obcych skłaniała do ujmowania się za dobrą sławą rodziny. Przedstawiłaś się – bardzo smutnie – przyznając. Po trzech dniach wypuszczono H[elenę] ze szpitala, która zaraz po minionym ataku miała się zupełnie dobrze, ale którą zatrzymano raz dla sprawdzeń owych chemicznych, a po wtóre na moją prośbę i zapewnienie, że ojciec, po którego telegrafowano, przyjedzie i zajmie się tą sprawą. Przekonano się, że czekać na Ciebie daremnie, i wypisano ją.

Tegoż dnia o zmierzchu zadzwonił ktoś do mnie. Otworzyłam drzwi zaledwie z klucza, kiedy zostałam nimi pchnięta w piersi tak, że oparłam się aż u przeciwnej ściany. Była to Hel[ena], która wpadłszy, zapowiedziała, że się stąd nie ruszy, bo tu mieszka matka, więc i ona tu być powinna. Nie byłam sama. Zawołałam na pannę Marię Dulęba, która była u mnie w odwiedzinach, gdyż Teofila<sup>24</sup> od dłuższego czasu przebywała u swojej Stasi. Na próżno p. Maria przekładała H[elenie], żeby nie robiła skandalu, że ją wyprowadzą, że pozostać nie może itd. H[elena] na to: „I owszem, niech mnie wyrzucą siłą, mnie to potrzebne, ja wiem, co robię”. Widocznie działała z jakimś celem. Ale gdybyś Ty był w domu i gdyby dostała kijem, to by z pewnością drugi raz się nie wdzierała do mieszkania. To liczenie na to, że jestem sama, bezbronna wobec niej, która się przed niczym nie cofa – dowodzi ostatniej podłości.

Posłałam do p. Stiche<sup>25</sup>, rządcy domu. Przysłał stróża, żeby ją wyprowadził. Sięgnęła wtedy ręką do kieszeni i zaczęła grozić. Raz już przedtem pokazywała w ogrodzie rewolwer grożąc, że będzie strzelać<sup>26</sup>, więc się stróż bał przystąpić. Posłaliśmy po [policję]. Przyszedł jakiś łapacz, bo rewirowego<sup>27</sup> nie było, i wyperswadował ją, że matka jest w cyrkule<sup>28</sup> i tam się z nią chce rozmówić, zabrał ją z sobą. W pół godziny potem dzwonek i dobijanie się do drzwi, a było już po 9-ej wieczorem. Otwieramy – stójkowy<sup>29</sup> wprowadza Helenę i mówi, że p. komisarz kazał ją tu przyprowadzić. Chciałam go zostawić z nią w domu, aby jej pilnował, a samej jechać do komisarza, ale nie chciał. Zaledwie ułagodziłam go tak, aby ją zabrał do cyrkulu, a ja że zaraz tam będę sama. Zabrał ją. Pojechałam do adwokata Schellera<sup>30</sup> (Przejazd 9) i wzięwszy go z sobą udałam się do komisarza. Rozprawiał się z nim adwokat po rosyjsku, a ja oświadczyłam, że nie biorę jej do siebie ani na moją odpowiedzialność. Komisarz zaś powiedział, że ponieważ lekarze uznali w sądzie, że nie jest zupełnie zdrowa na umyśle, i ponieważ choroba jest tego rodzaju, że przynosi szkodę osobom trzecim, zatem rodzina, a ewentualnie matka, jako zamieszkała w Warszawie, wziąć ją musi do siebie, pilnować jej i za jej czyny być odpowiedzialną. Adwokat na to: „Ależ p. komisarzu, czy kobieta może sama upilnować wa-

riatki i złodziejki? Wszak ona ma ojca”. „*Da, znaju*”, komisarz na to, „ale matka tu mieszka i dopóki mieszka, przede wszystkim do niej się władze odnosić będą. Ona nie ma zresztą z czego żyć i dlatego kradnie. Prawo alimentacji od rodziny służy jej, a nam prawo żądania od rodziny, aby jej pilnowała”<sup>31</sup>.

Wobec tego telegrafowałam do Ciebie raz jeszcze po naradzeniu się z adwokatem. Należało, abyś poszedł i teraz jeszcze do prokuratora i ułożywszy wspólnie jakiś sposób wyjścia z tej sprawy, przyczynił się choćby niematerialnie, ale moralnie i prawnie do jej uregulowania. Zamiast zawierzyć mi, że przyjazd ten jest konieczny, mnie, co nigdy Cię w najcięższych nawet przejściach nie trudziłam swoją osobą i dla swego widzimisię nie narażałam na żadne podróże i wydatki – raz jeszcze poszedłeś swoją drogą i wdajesz się w [—] prawne w chwili, kiedy nie mam ani dnia, ani nocy spokojnej, kiedy nie mogę nic zapracować skutkiem ostatecznego zgnębienia i kiedy dla samej opinii wypadałoby Ci [wyjść] nareszcie z tej chińskiej pozycji jakiegoś Dalajlamy<sup>32</sup>, który siedzi i głową tylko kiwa. To jest niegodziwe z Twojej strony.

Skutek twojego kunktowania jest taki, że po przesłaniu depeszy Twojej adwokatowi chwyciłam się jedynej drogi, jaka mi pozostała, i wyjechałam z Warszawy. Ponieważ matka zamieszkała w Warszawie pozwalała ojcu być zupełnie neutralnym i pozostawać w zupełnej obojętności na bieg sprawy, zatem [—] się, aby nareszcie rzeczy te przyjęły obrót naturalniejszy i aby ojciec choć część obowiązków swoich spełnił, choćby przymuszany.

Czy pamiętasz, jak Ci raz na wielkanocną wódkę dla chłopów Helena wyjęła z mojej kieszeni od sukni, z szafy, kilkanaście rubli, które dostałam od ojca, i jakżeś je wziął od niej potajemnie przede mną. Ciekawa rzecz, czy pisze ona o tym w swoich pamiętnikach. Ale choćby nie pisała nawet, to ten jeden fakt stawia Cię pod takim zarzutem, wobec którego podwójnie obowiązany jesteś wyjść ze swej neutralności, nie czekając, aż Cię do tego zmuszą.

Ja list ten piszę z drogi. Jadę do Janka<sup>33</sup>. Ale tak jestem skolatana tymi wypadkami, że nie mam siły odbyć podróży tej od razu. Przy tym zobaczę się tu ze stryjem. Przyjechałam wczoraj wieczorem do Radomia i stanęłam w Hotelu Francuskim. Dni ze dwa, trzy tu przepędzę, bo czuję się słabą. Jeżeli zechcesz mi co donieść, pisz przez Ostrowiec w Pętkowicach<sup>34</sup>.

Ja do Warszawy nie powrócę, aż cała ta sprawa się rozstrzygnie. Jaki Ci po moim usunięciu się udział w niej przypadnie – nie wiem. Nie wiem też, gdzie po odwiedzeniu Janka i zobaczeniu się z Tadeuszem<sup>35</sup> obiorę sobie kąć jakiś na dłuższy pobyt. Żałuję najmocniej, że się ze Staśkiem zobaczyć nie mogę, bo kto wie, gdzie mnie los zapędzi, raz mnie już zrobiwszy tułaczem. Gdyby Staś mógł, to niech przyjedzie do Janka na święta dla zobaczenia się ze mną. Jeśli to za daleko, to chciałabym, żeby choć u Tadzia mógł być w jakimś umówionym terminie, a w ostateczności choćby w Łodzi<sup>36</sup>.

Pisz, Stasiu, czy możesz. Oto wszystko. Teofilę odprawiłam załatwiwszy z nią moje rachunki. Ale ma ona jeszcze Twój kwit, Jarosławie, i należałoby ją zaspokoić. Do Stasia napiszę jeszcze od Janka. Od Ciebie – jeśli uważasz to za potrzebne, abyś się porozumiewał ze mną, czekam wiadomości w Pętkowicach, gdzie zabawię dni kilkanaście.

Żegnam Cię.

Maria

{Jeśli będziesz dobrowolnie lub niedobrowolnie w Warszawie, to udaj się do adwokata Schellera (Przejazd 9, od 5-ej do 7-ej). On zna całą sprawę. Możesz też konferować z adwokatem Méyetem} <sup>37</sup> {Nowy Świat 28, od 5-ej do 7-ej (papiery odnośne są u niego). Należałoby nie czekając wezwania przyjechać i być u prokuratora. Nie wiem, jakiej treści są pamiętniki} <sup>38</sup> {Heleny, ale choćby tylko te dwa fakty się w nich znajdowały, o których w liście wspominam, to wystarcza, abyś miał najwyższy interes osobisty w położeniu nacisku na to, że jest to wariatka, a to powołując się na świadectwo ostatniego kłamstwa co do otrucia się, na zasadzie listów (pozostawionych między papierami) od lekarza ordynatora kliniki i od lekarza dyżurnego tejże kliniki w Szpitalu Dz[eciątka] Jez[us] albo na zasadzie urzędowego świadectwa zarządu szpitala, które musi być z listami tymi zgodne. Fryze<sup>39</sup>, redaktor „Porannego” był zmuszony przeze mnie do zrobienia na podstawie właśnie listów, o których mówię, odwołania wieści o tym mniemanym samobójstwie<sup>40</sup>.

Należałoby Ci tedy iść z takimi świadectwami do prokuratora i uprzedzić go, że to wariatka. Adwokat Méyet wskaże doktorów, którzy byli przeze mnie wyznaczeni na koncylium i później dawali opinię sądową. Opinia ta wszakże ostatnia, sądowa – była podobno wątpliwą i to stawia Cię w konieczności przypilnowania biegu sprawy tak, aby się ona nie zwróciła przeciw Tobie całym swoim ostrzem.

Wiem, że Ty sam jesteś twardej skóry i że Cię opinia ludzka dawno przestała obchodzić; ale myślę, żeś powinien choć czasem przypomnieć sobie, że masz jeszcze inne dzieci, dla których warto by zachować choć nieco dobrego imienia.

Zegnam Cię raz jeszcze. Stasia całuję serdecznie.

M. K.} <sup>41</sup>

Cztery i pół karty papieru listowego o wymiarach 116 × 184 mm, złożone na pół, oraz karta o wymiarach 116 × 92 mm, obustronnie zapisana drobnym pismem, fiołkowym atramentem, z numeracją ciągłą (18 stronice), zaznaczoną ręką Konopnickiej. Pierwsze 4 stronice mocno poplamione. Kolejne mają plamy wzdłuż lewego i dolnego brzegu listu. Jedna karta (s. 17–18) bez plam.

<sup>1</sup> Adres ręką Konopnickiej umieszczony na końcu listu.

<sup>2</sup> Zob. Magnone, *op. cit.*, s. 55.

<sup>3</sup> Chodzi o rodzinę Samuela Lewentala (1841–1902), znanego wydawcy i księgarza warszawskiego, twórcy „Kalendarza Ludowego” oraz „Kłosów”. Lewental wydawał, często w ozdobnej szacie graficznej, książki pisarzy polskich i zagranicznych (m.in. J. Korzeniowskiego, A. Fredry, W. Syrokomli, Orzeszkowej i in.). Z Lewentalem współpracowała także Konopnicka, kiedy redagowała w latach 1881–1882 czasopismo dla kobiet „Świt”. W roku 1887 Lewental stał się właścicielem połowy udziałów „Kurierza Warszawskiego”, które kupił od firmy Gebethner i Wolff.

<sup>4</sup> Hortensja Lewentalowa (1856–1923), druga żona Samuela Lewentala, córka historyka sztuki i kolekcjonera Matiasa Bershona. Z domu Lewentalów uczyniła jeden z ważniejszych salonów warszawskich. W roku 1902 małżeństwo przeszło na katolicyzm. Mieli pięcioro dzieci: syna i cztery córki. Interesującą charakterystykę Hortensji Lewentalowej dał F. Hoesiak w *Powieści mojego życia* (t. 2. Wrocław 1959, s. 473–477).

<sup>5</sup> Nie wiadomo nic pewnego, czy Helena była nauczycielką. Nawet jeśli miała takie wykształcenie, to z pewnością nigdzie nie pracowała jako nauczycielka.

<sup>6</sup> Osoba niezidentyfikowana.

<sup>7</sup> Być może, chodzi o Aleksandra Popławskiego, „przyjaciela młodości” stryja poetki, Ignacego Wasiłowskiego (zob. L 207). Naturalnie Helena kłamała mówiąc, że otrzymała od Popławskiego w zapisie jakąś kwotę. Popławski zmarł w 1892 roku.

<sup>8</sup> Aleksandra z Turowiczów Wasiłowska, druga żona ojca poetki, Józefa Wasiłowskiego. Z tego małżeństwa było dwoje dzieci: Felicja i Michał (zob. L 71). Konopnicka w liście do



stryja z lutego 1882 mówi złośliwie o swojej macosze, że była to kobieta „zanadto wiele odmawiająca różniców dla świata, a zbyt znów upudrowana dla nieba” (L 84).

<sup>9</sup> „Kurier Poranny”, pismo codzienne założone w 1877 r. przez Feliksa Fryzego i rywalizujące z „Kurierem Warszawskim” w zakresie informacji. Gazeta Fryzego była powszechnie dostępna, np. w sklepach i kawiarniach. Dostarczała więcej plotek, ciekawostek, sensacji aniżeli rzetelnych informacji. Redaktor naczelny „z całą świadomością nadał swemu pismu typ brukowca, czym się chełpił i co propagował w świecie dziennikarskim jako naczelną zasadę służby prasowej” (W. Giężyński, *Prasa warszawska 1661–1914*. Warszawa 1962, s. 338–343).

<sup>10</sup> „Kurier Poranny” 1889, nr 233, z 11 VIII, w dziale *Kradzieże* zamieścił na s. 4 informację: „Przed kilkoma dniami do Aleksandry Wasiłowskiej, zamieszkałej na Nowym Świecie pod nr 55, przyjechała z prowincji 21-letnia jej kuzynka Helena Konopnicka w celu dostania zajęcia w jednym z magazynów tutejszych. Za wyrobieniem miejsca udała się sama pani Wasiłowska, po powrocie jednak nie zastała ani kuzynki, ani wielu rzeczy, jako to futer, paltocików dziecięcych, bielizny, które to przedmioty Konopnicka spakowawszy wraz z maszyną ręczną do szycia w kufer poszkodowanej, zbiegła. Pani W. podaje stratę na 300 rb.”

<sup>11</sup> Łapacz – w półurzędowej nomenklaturze: funkcjonariusz biura śledczego; służa miejski zajmujący się chwytniem przestępców.

<sup>12</sup> Tu w znaczeniu wywózki grupy przestępców.

<sup>13</sup> Areszt policyjny mieścił się od 1817 r. na tyłach warszawskiego ratusza przy Placu Teatralnym, od strony ul. Daniłowiczowskiej. Cele przeznaczone dla kobiet znajdowały się na parterze. Areszt w ratuszu był zawsze bardzo zatłoczony, a warunki przetrzymywania więźniów – niehygieniczne i nadzwyczaj surowe (zob. Milewski, *op. cit.*, s. 355).

<sup>14</sup> Tzn. do sądu pokoju, gdzie zaczęła się sprawa.

<sup>15</sup> Rodzina niezidentyfikowana.

<sup>16</sup> Romuald Płaskowski (1821–1896), wybitny lekarz psychiatra i internista, profesor Szkoły Głównej. Studia medyczne odbył w Dorpacie, a uzupełniał w Niemczech, Francji i Anglii. W roku 1854 objął stanowisko ordynatora interny w Szpitalu św. Rocha w Warszawie, a w r. 1862 dodatkowo etat pierwszego ordynatora w Szpitalu św. Jana Bożego. Zaslugą Płaskowskiego było wybudowanie osobnego pawilonu dla chorych „gwałtownych”. Był dyrektorem kliniki psychiatrycznej Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmował się też badaniami naukowymi z zakresu obłąd. Położył ogromne zasługi w dziedzinie polskiej psychiatrii. Warszawskie sądy często korzystały z pomocy Płaskowskiego zamawiając u niego potrzebne ekspertyzy (zob. Milewski, *op. cit.*, s. 391).

<sup>17</sup> Gustaw Fritsche (1838–1891), lekarz. Wiedzę z zakresu medycyny zdobył w Warszawie, a pogłębiał w Heidelbergu, Jenie i Londynie. Był ordynatorem szpitala na Pradze, a także lekarzem naczelnym szpitala „zapasowego” za rogatekami wolskimi i lekarzem Kolei Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Prowadził również praktykę prywatną. Ofiarnie działał w Towarzystwie Opieki nad Ubogimi Matkami i Dziećmi. Zajmował się nocną pomocą lekarską.

<sup>18</sup> Maria Dulębianka (1861–1919), przyjaciółka Konopnickiej, malarka, literatka, publicystka i emancypantka. Jej feministyczne zainteresowania sprawiały, że z zaangażowaniem walczyła o prawa kobiet. Była wierną towarzyszką zagranicznych podróży Konopnickiej, poświęcając swój czas i talent malarski na rzecz talentu poetyckiego przyjaciółki. Jej wrażliwość artystyczna – jak sugeruje M. Jaworska (*Maria Dulębianka*. Lwów 1930, s. 3–4) – wpłynęła w znacznym stopniu na malarskie spojrzenie Konopnickiej na naturę, arcydzieła sztuki europejskiej i na ludzi. W czasie ostatnich dni choroby poetki Dulębianka opiekowała się nią we Lwowie. Była organizatorką w tym mieście pogrzebu Konopnickiej, który zamienił się w wielką manifestację patriotyczną. Po śmierci Konopnickiej dbała o propagowanie twórczości pisarki. Podczas obrony Lwowa w 1918 r. opiekowała się żołnierzami, odwiedzając ich obozy. Zmarła wskutek zarażenia się tyfusem. Zwłoki Dulębianki złożono początkowo w grobie Konopnickiej na Cmentarzu Łyczakowskim, w 1927 r. zaś przeniesiono je na Cmentarz Orłąt.

<sup>19</sup> Osoba trudna do zidentyfikowania. Z dalszych informacji wynika, że był to właściciel kamienicy, w której mieszkała Helena Konopnicka.

<sup>20</sup> Jeden z najbardziej toksycznych alkaloidów. W przypadku przedawkowania obserwuje się drgawki tężcowe. Śmierć następuje wskutek uduszenia się wywołanego skurczem mięśni oddechowych.

<sup>21</sup> *Zamach samobójczy* – taki tytuł „Kurier Poranny” nadał informacji, którą zamieścił w nrze 327, z 25 XI 1889, w rubryce *Co słyhać nowego?* Pisano w dzienniku: „Wczoraj z rana w domu pod



nr 37, przy ul. Nowogrodzkiej, 25-letnia Helena Konopnicka w zamiarze samobójstwa zażyła jakiejś trucizny, co jednak zaraz dostrzeżono i wezwany lekarz udzielił pomocy, a następnie odwieziono ją do Szpitala Dzieciątka Jezus”.

<sup>22</sup> Adam Chelmoński (1861–1924), lekarz warszawski, brat malarza Józefa Chelmońskiego. Po studiach był najprzód asystentem dra Ignacego Baranowskiego, a od 1885 r. lekarzem szkoły kolejowej. Konopnicka nazywa Chelmońskiego ordynatorem. To stanowisko na oddziale wewnętrznym Szpitala Dzieciątka Jezus otrzymał dopiero w roku 1891. Był jednym z organizatorów sanatorium dla chorych na gruźlicę w Otwocku pod Warszawą. Znany był także jako oddany lekarz zakładu dla kalek i starców przy Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności.

<sup>23</sup> Leopold Méyet był nie tylko znanym warszawskim literatem, ale także kolekcjonerem pamiątek narodowych oraz adwokatem. Konopnicka zarówno ceniła zdanie Méyeta w sprawach literackich, jak też korzystała z jego doświadczenia adwokackiego.

<sup>24</sup> Służąca Konopnickiej.

<sup>25</sup> Osoba niezidentyfikowana.

<sup>26</sup> Zob. list poprzedni.

<sup>27</sup> W zaborze rosyjskim policjant czuwający nad sprawami porządkowo-administracyjnymi danego rewiru. Był bezpośrednim przedstawicielem władzy wobec ludności.

<sup>28</sup> Tu w znaczeniu komisariatu w Królestwie Polskim (lub w ogóle w zaborze rosyjskim).

<sup>29</sup> W zaborze rosyjskim szeregowy policjant. Nierzadko w szeregach stójkowych byli tajni agenci Ochrony. Nazywani byli pospolicie „drewniakami” (zob. Milewski, *op. cit.*, s. 354).

<sup>30</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>31</sup> Przymuszczenie chodzi tu o zapis w *Kodeksie* (KCKP 217, punkt 507, tytuł XI *O pozbawieniu i ograniczeniu własnej woli*), że „gdy osoba własnej woli pozbawiona nie miała małżonka do sprawowania opieki zdolnego, wtenczas opieka samym przez się prawem należy do ojca lub matki”.

<sup>32</sup> W ortografii Konopnickiej: Dalaj Lama – zwierzchnik buddystów i teokratyczny władca w Tybecie. Poetka nawiązuje do modlitewnej postawy buddystów.

<sup>33</sup> Tzn. do Pętkowic, gdzie syn Konopnickiej dzierżawił młyn i gospodarstwo. Opuścił Pętkowice w marcu 1890.

<sup>34</sup> Wieś w województwie świętokrzyskim, powiecie ostrowieckim. Należała do guberni radomskiej.

<sup>35</sup> Najstarszy syn Konopnickiej pracował w Sannikach, a mieszkał w Łowiczu.

<sup>36</sup> Być może, u brata Jarosława Konopnickiego, Kazimierza, z którym poetka miała dobre relacje.

<sup>37</sup> Dopisek wzdłuż lewego marginesu pierwszej strony listu.

<sup>38</sup> Dalszy ciąg dopisku poprzedniego wzdłuż górnego marginesu pierwszej strony listu w pozycji odwrotnej do nagłówka.

<sup>39</sup> Feliks Fryze (1843–1907), dziennikarz i publicysta „Kuriera Warszawskiego”, z którym zerwał współpracę i sam założył w 1877 r. ukazujący się codziennie „Kurier Poranny”. Giełżyński (*op. cit.*, s. 339) pisze o tym dziennikarzu, że „był porywczy i szorstki, współpracownicy dostrajali się tonem do redaktora”.

<sup>40</sup> Rzeczywiście, w numerze 332 „Kuriera Porannego”, z 30 XI 1889, na s. 4 znalazło się sprostowanie następującej treści: „Mniemane samobójstwo. Podana w piśmie naszym z d. 25 listopada wiadomość o usiłowanym jakoby samobójstwie Heleny Konopnickiej okazała się najzupełniej fałszywą. Mamy w tej chwili przed sobą piśmienne oświadczenie panów lekarzy: dyżurnego kliniki diagnostycznej w szpitalu Dzieciątka Jezus oraz ordynatora tejże kliniki, z których to oświadczeń okazuje się, że przeciwnie, Helena Konopnicka dotknięta jest bardzo ciężką formą hysterii, graniczącą z obłędem, i że to do wymienionej powyżej kliniki przywieziona została z mieszkania swojego przy ul. Nowogrodzkiej nr 37, w jednym z ataków histeryczno-epileptycznych. Co do pogłoski o rzekomym samobójstwie, to powstała ona na zasadzie własnego listu Heleny Konopnickiej, który będąc sam przez się smutnym objawem nienormalnego stanu umysłowego pacjentki, pomnożył cały szereg uprzednich jej czynów, przynoszących najwyższą krzywdę tak moralnym, jak i materialnym interesom rodziny, osób trzecich oraz samejże chorej. Prostując niniejszym mylnie przez nas podaną wiadomość, prosimy, aby pisma, które ją za nami powtórzyły, zechciały i to odwołanie w szpaltach swych pomieścić”.

<sup>41</sup> Dalszy ciąg dopisku i zakończenie listu na ostatniej kartce z adnotacją Konopnickiej na górnym marginesie listu: „od przypisku”.

3

[Pętkowice], 21 XII [18]89<sup>1</sup>

Kochany Jarosławie.

W Pętkowicach<sup>2</sup> zabawię tydzień jeszcze; nie można pracować z pożytkiem w takim zupełnym oderwaniu od wszelkiego umysłowego ruchu, a nawet od poczty. Zresztą powiększam też wydatki domowe, a że Janek nie gospodaruje sam, tylko z Marynią Rudzińską<sup>3</sup>, więc mi to jest niemiłym. Zapewne wpadnę jeszcze na kilka dni do Warszawy, aby tam nieco uregulować moje interesy, a później wyjadę gdzie na dłużej – teraz jeszcze nie wiem, gdzie.

Odbieram wiadomości, że Hel[ena] szuka mnie po całej Warszawie u wszystkich znajomych i nie dowierza, żebym wyjechać mogła. Dowodzi to, jak stałym jest plan jej postępowania, a raczej prześladowania mnie. Bardzo być może, iż mi jeszcze tam, gdzie będę – spokoju nie da. To jest jej mania, widać, żeby mnie swymi skandalami zabijać. Gdziekolwiek będę, poniosę znaczną stratę, bo za mieszkanie do kwietnia na Frascati 100 rubli jeszcze zapłacić muszę; bo choć dałam ogłoszenie, ale na jeden kwartał, i to zimowy, kto weźmie lokal w ogrodzie. Takie to są rozkosze mego życia. A każda podróż teraz tak ciężka, przykra, a nie wiem, gdzie i kiedy spokojny zakątek znajdę. Może mi wypadnie zgoła się za granicą osiedlić albo przynajmniej czas dłuższy tam przebyć. Lorka dostała miejsce na Podolu w Kordylówce<sup>4</sup> przez Kalinówkę<sup>5</sup> u pp. Bujnowskich<sup>6</sup>. Jest tu cukrownia<sup>7</sup>, a p. Bujnowski jest w niej urzędnikiem. Warunki nieszczególne, ale tu w Warszawie żadnego miejsca dostać nie mogła skutkiem tych awantur Hel[eny]. Nie wpłynęło to jednak bardzo ani na jej humor, ani na jej zdrowie. Święta przepędziła w Zegrzynku, u Franusiów Pagowskich<sup>8</sup>.

W Warszawie przebyła dość długo, kosztowało to dużo, a miejsca jak nie było, tak nie było. Dopiero z przeszłorocznej jeszcze korespondencji w tym przedmiocie znajomy mi p. Bujnowski napisał, że rozstają się z nauczycielką, która przeszłego roku otrzymała u nich miejsce, i że Lorka może je zająć.

Tak więc zdecydowaliśmy się na to i wyjeżdżając zostawiłam jej pieniądze na drogę, ponieważ musi być 1-o stycznia na miejscu.

Lorka miała zamiar wstąpić do teatru<sup>9</sup>, ale jej to przynajmniej na [—] wyper-swadowałam. Przy takiej siostrze, jak Hel[ena], w tym samym mieście byłaby to droga bardzo ciężka i od razu pod złą gwiazdą rozpoczęta. Zapewne też nie wyszłyby jej na dobre, a zgotowałyby jej niezawodnie niejedno upokorzenie. Jeśli do niej będziesz pisał pod wyżej wymienionym adresem, a powinienbyś [!] to zrobić, to sędzę, że największy nacisk położysz na to, aby jej aktorski chleb wybić z głowy. Przynajmniej na lat kilka jeszcze, póki nie będzie starsza.

Życzę Wam dobrych Świąt.

M. K.

Kochany Staśku! Całuję Cię serdecznie, a Świąt wesołych jeśli Ci nie życzę, to dlatego, że nam wszystkim trudno o wesołe Świąta. Jankowi też ciężko idzie. Zastałam go tu w letnich podartych kamaszkach i bez palta. Kupiłam mu długie buty, a w Radomiu muszę mu jaką kurtkę porządną kupić. Posyłam mu też tutaj ciepłe kałesony. A i tak kaszle ciągle. Pracuje też ciężko. O 3, 4 rano spać chodzi teraz przed Świątami.

Żegnam Cię, Stachu.

M. K.

{Napisalam do Warszawy o słownik dla Stasia, może go tu przysłać, jeśli znajdą u jakiego antykwarza [?]. A może w księgarni kupią. Parę niemieckich książeczek każę wysłać [na razie].} <sup>10</sup>

{Janek Was pozdrawia. Staśka całuje bardzo.} <sup>11</sup>

BUW akc. 3177. Dwie luźne kartki o wymiarach 183 × 116 mm każda. Obustronnie zapisane czarnym (zrudziałym nieco) atramentem.

<sup>1</sup> Miejsce napisania listu ustalono na podstawie treści. Przed datą Konopnicka umieściła słowo: „sobota”.

<sup>2</sup> Zob. list poprzedni.

<sup>3</sup> Maria Rudzińska, przypuszczalnie krewna poetki. 30 V 1889 Konopnicka pisała do córki Zofii, że Jan będzie dzierżawił młyn wodny i tartak w Pętkowicach „do wspólni z Marynią Rudzińską, niemłoda, ale energiczną panną, która ma prowadzić gospodarstwo i prowadzić sklepik, który znajduje się przy młynie. Z początku był zamiar od Ś[więtego] Jana, ale wczoraj telegrafowali, że interes koniecznie wymaga, aby Janek przyjechał natychmiast. Jedzie więc w sobotę. Nie mógłby naturalnie nawet myśleć o tej dzierżawie, gdyby nie to, że Stryj mu daje pożyczkę bezprocentową na pierwszą ratę: 250 rubli. I to dobrze” (BUW akc. 3177). Konopnicka, która chciała dla syna jakiegoś samodzielnego miejsca pracy, nie była zachwycona takim rozwiązaniem. Wrażenia z kilkudniowego pobytu u Jana w Pętkowicach opisywała dzieciom – Stanisławowi, 12 XII 1889: „Bardzo mi się tu podoba. Szczególniej to, że Janek tak szczerze pracuje. Okolica jest piękna i bardzo urozmaicona co do widoków, bo i rzeka, która płynie kręto między zaroślami, i góry obrosłe lasem. Domek to bardzo skromny i dość zimny. Ale drzewo tanie i bliska zwózka. W domu gospodaruje Marynia Rudzińska z wielką energią. Dwie krowy mają, dwa wieprze także, za które zapłacili sami około pięćdziesięciu rubli, i drzewa już potartego na deski mają spory zapas. Kupili pasiekę całą w lesie, ale musieli się zapożyczyć na to. Teraz drzewo wyrobione czeka na kupca. Zdaje się, że nie powinni stracić na tym. Młynów wprawdzie w okolicy jest kilka, ale tartaków tylko dwa: u Janka i o parę mil drogi. Więc robota jest i grosze też jakie takie. Chodzi też Janek na polowania, bo zajęcy tu dużo” (*ibidem*). W liście do Zofii, także z 12 XII, dodawała, że „ciotka Rudzińska [tj. matka Marii] ogarnia to wszystko swoją i pomocą, i opieką, i radą – słowem, z tej strony jest dobrze. Jankowi nie bardzo idą te początki. Ale ma zapas drzewa rznietego dość znaczny i jeśli tylko znajdzie się kupiec, to wyjdzie z tych trudności” (*ibidem*, 1425). Zob. L 251–252.

<sup>4</sup> Kordelówka (w ortografii Konopnickiej: Kordylówka) – wieś w powiecie winnickim, w gminie Kalinówka, położona nad niewielką rzeką Konawą. Oddalona ok. 35 km od Winnicy.

<sup>5</sup> Miasteczko położone 100 km od Tulczyna, rezydencji Potockich. Tutaj także istniała cukrownia produkująca nierafinowaną mączkę cukrową.

<sup>6</sup> Rodzina bliżej nieznaną.

<sup>7</sup> W Kordylówce od 1840 r. istniała cukrownia, tzw. „fabryka mączki cukrowej”, której właścicielami była rodzina Koczanowskich.

<sup>8</sup> Przypuszczalnie mowa o krewnych z rodziny Jarosława Konopnickiego, którego matka (Katarzyna Pągowska) pochodziła ze znanego w Kaliskiem rodu Pągowskich herbu Pobóg, osiedlonego tam w drugiej połowie XVIII wieku. Możliwe, że w Zegrzynku mieszkali też potomkowie Franciszka Pągowskiego (który z drugiego małżeństwa z Barbarą Myślińską miał 11 dzieci). Zob. historia Parczewa ([www.skał.republika.pl](http://www.skał.republika.pl)).

<sup>9</sup> Konopnicka w liście do córki z 30 IV 1890 pisze, myśląc z pewnością o jej zamiarach aktorskich: „Hel[ena] uwolniona, nowe skandale w Warszawie. Zdaje mi się, że już tylko jednej kropli brakuje, żeby mnie w grób wepchnąć. Strzeż się, Lorko, aby ta kropla z Twojej ręki nie padła” (BUW akc. 3177). Poetka – jak wynika z ocalałych listów do dzieci – nie mogła zaakceptować tej decyzji. Do tego doszła historia z synem Stanisława Przybyszewskiego, Zenonem, którego Laura wzięła na wychowanie. Jak wynika ze wspomnień H. Duninówny (*Ci, których znalazłam*. Warszawa 1957, s. 85–86), Przybyszewski nie tylko „zapisał na własność” Pytlińskim swojego syna, ale także namawiał jej „ciotkę [...] do porzucenia domu, wstąpienia na scenę, do pełnej swobody życia”. Taka wizja przyszłości córki była dla Konopnickiej prawdziwą tragedią rodzinną. Pisała do córki Zofii: „Zamknęła Helena kraj przede mną na jeden spust, a zdaje się, że Lorka zamknie mi go na drugi” (cyt. za: CzT 39). Wszystko szło w tym kierunku. Laura była coraz bardziej przekonana o wyborze aktorskiego zawodu. Kiedy poinformowała o tym matkę, ta napisała do któregoś z dzieci (albo do Stani-

sława Pytlińskiego – podaje za niezbyt rzetelną Szypowską, Sz 458): „...mnie Lorka listem swoim i wiadomościami o swoim zamiarze wstąpienia do teatru zupełnie dobiła. Leżałam po tym liście dwa dni jak bez duszy, nie mogąc tchu złapać z powodu ciągle powtarzających się ścisnień serca. Ładnie to sobie wyszykowałam – nie ma co mówić! (...) ten brak serca sam mówi za siebie. Nie było to bez wpływu na nią, to ciągle przestawanie z Przybyszewskim i podobnymi mu zwyrodniałymi indywiduami”. Poetka stwierdzała: „ze względu na siebie jedno powiem, że aktorkę uważam zawsze za kobietę wyrzekającą się szacunku ludzkiego – za poklask” (BUW akc. 3177). W liście do Orzeszkowej skarżyła się, że córka zamierza zaangażować się w teatrze w Krakowie lub Lwowie (zob. K-2 110–111). „Głęboka odraza do kariery scenicznej dla młodej kobiety” (K-2 110) sprawiła, że poetka odważyła się nawet na to, aby napisać list do dyrektora Teatru Miejskiego w Krakowie, Józefa Kotarbińskiego, aby nie przyjmował Laury Pytlińskiej, gdyby zgłosiła się do teatru. Z ocalałych listów wynika, że Kotarbiński spełnił życzenie Konopnickiej (zob. Sz 460–462). Laura nadal próbowała zrealizować swój zamiar i rozpoczęła starania o angaż w Teatrze Ludowym w Warszawie. Dowiedziawszy się o tym, 25 V 1903 Konopnicka wysłała list do Mariana Gawalewicza będącego podówczas kierownikiem literackim teatru: „Jeżeli Pan może coś zrobić dla mojego spokoju, to najgoręcej proszę Pana i zaklinam, niech Pan nie daje debiutu mojej córce Laurze Pytlińskiej i nie angażuje jej do teatru” (cyt. za: Sz 462). Laura jednak powoli realizowała swoje marzenia, występując tu i ówdzie bardziej jako deklamatorka niż aktorka teatralna. Na scenie pojawiła się w 1904 roku. Występowała pod pseudonimem Zawiejska. Zob. też M a g n o n e, *op. cit.*, s. 61–69.

<sup>10</sup> Dopisek wzdłuż lewego marginesu pierwszej strony listu.

<sup>11</sup> Dopisek na górnym marginesie pierwszej strony listu (w pozycji odwrotnej do nagłówka).

## 4

[Warszawa], d. 9 I [18]90<sup>1</sup>

Kochany Jarosławie.

Musisz koniecznie przychylić się do mego żądania i podpisać to ogłoszenie, którego tekst Ci posyłam. Należy się to godności nazwiska, jakie noszę, aby z niego zrzucić tę plamę, to raz, a po wtóre należy się to i ludziom krzywdzonym ciągle przez H[elenę], o której nie będąc uprzedzeni, przyjmują ją w dobrej wierze do swoich domów. Wszyscy poważni i życzliwi mi ludzie krok ten uważają za niezbędną, tak w interesie rodziny, jak i osób trzecich. Odpowiedzialności żadnej nie ma co się lękać, gdyż kleptomania Hel[eny] została stwierdzoną przez lekarzy powołanych w sprawie ostatniej o różne kradzieże<sup>2</sup>. Nieraz zupełnie biedne rodziny padają ofiarą. Obowiązkiem jest naszym przestrzec tych, których właśnie samo nazwisko H[eleny] usposabia do zaufania. Od Janka powróciłam przed samym Nowym Rokiem. Mieszkanie udało mi się odnająć na ostatni kwartał. Dlatego też, oczekując na paszport zagraniczny, mieszkam tymczasem pod n[umerem] 38, Nowy Świat, m. 5, i pod tym adresem przyslij ogłoszenie. Choćby nie o mnie szło, to chodzi tu o Lorkę, o Zosię; trzeba okazać jednocześnie, że rodzina wyrzeka się wszelkiej solidarności z H[eleną] i nic z nią wspólnego nie ma.

Pojadę gdziekolwiek do Austrii, bo życie tam dość tanie. Część większą mebli oddałam dla Zosi. Niektóre sprzęty pozostawiłam w Warszawie u męża Jadzi Gorczyckiej<sup>3</sup>, to mi je odeszła, gdy się osiedle, jeśli zauważę potrzebę tego. Stasiowi słownik i parę niemieckich książek wyślę zaraz. Pojutrze jadę do Łowicza, aby się zobaczyć z Tadiem. Gdyby Staś chciał i mógł przyjechać na jakiś oznaczony dzień do Łodzi<sup>4</sup> w przeciągu jakich dwu tygodni, niech mnie zawiadomi o tym zaraz, a przyjechałabym tam dla zobaczenia się z nim przed dłuższą podróżą.

Lorka zmieniła zamiar i nie na Podole pojechała<sup>5</sup>, lecz do Wawra o jedną stację od Warszawy.

Czekam Twojej odpowiedzi jak najrychlej. Skoro takie ogłoszenie wyjdzie,

będę to uważała za epilog tej sprawy. Należy mi się trochę spokoju po wszystkim, co tu przeszłam.

M. K.

{Stasia całuję serdecznie. Niech do mnie pisze.}<sup>6</sup>

{„Za czyny córki naszej, Heleny Janiny dwóch imion Konopnickiej, jako dotkniętej cierpieniem umysłowym nie odpowiadamy. Tu podpis Twój i mój”.

To przepisz i podpisane przez Ciebie przyślij. Połóż datę i miejscowość. Robię to nie z fantazji, ale z powodu prawników, którzy poprzednie ogłoszenie uznali za nic nie skutkujące i dlatego nie podawałam go nawet do gazet. M. K.}<sup>7</sup>

BUW akc. 3177. Karta gładkiego kremowego papieru listowego o wymiarach 116 × 184 mm, złożona na pół. Cztery stronicie zapisane fioletowym atramentem. Duży górny margines drugiej stronicie listu ok. 45 mm.

<sup>1</sup> Miejsce napisania listu ustalono na podstawie treści.

<sup>2</sup> Zob. list 2, z 2 XII 1889.

<sup>3</sup> Zapewne przyjaciółka Konopnickiej.

<sup>4</sup> Nie wiadomo, dlaczego Konopnicka szuka „neutralnego” gruntu na spotkanie z synem. Prawdopodobnie chodzi jednak o to, że z Góry jest lepsze połączenie z Łodzią aniżeli z Łowiczem. A może Konopnicka myśli o spotkaniu u jednego z braci Jarosława, Kazimierza Konopnickiego?

<sup>5</sup> Zob. list poprzedni.

<sup>6</sup> Na górnym marginesie pierwszej stronicie listu (w pozycji odwrotnej).

<sup>7</sup> Tekst oświadczenia oraz uwagi poetki zapisane fioletowym atramentem na jednej stronie kartki (s. 2 – *vacat*) o wymiarach 183 × 116 mm, przyklejonej do lewego marginesu trzeciej stronicie listu (w połowie).

5

[Warszawa], d. 22 I [18]90

Kochany Jarosławie.

Niechże tak będzie, jak chcesz co do Hel[eny]<sup>1</sup>. Ja wiem to, że pragnęłam ochronić ludzi od krzywd, jakie ona nieraz najuboższym wyrządza. Nie przystajesz na to – więc trudno. Ważna w tej chwili jest sprawa Janka<sup>2</sup>. Nie rozumiem, dlaczego chłopiec teraz dopiero jest zawiadomiony o tym. Opieszałość to, czy też obojętność taka, że i mówić co nie ma o tym, bo by trzeba było powiedzieć rzeczy niemiłe, a bezpożyteczne. Chodzi o to, aby skutki tej obojętności czy niedołęstwa naprawić. Zdaje mi się, że żadna dalsza zwłoka miejsca mieć nie powinna, bo każda odbija się potem na Janku. Pisałam do Stasia, żeby mi doniósł, czy z dwóch braci stających jednocześnie biorą tylko jednego<sup>3</sup> oraz czy zdecydowałby się stawać teraz razem z Jankiem i ewentualnie odsłużyć trzechletnią powinność wojskową<sup>4</sup>. Jeśli tak, to Janek przyjedzie zaraz.

Chciałabym, abyśmy mogli jednocześnie zjechać się w Łodzi<sup>5</sup>. Przyjechałabym w dniu oznaczonym; Ty, jeśli chcesz; ale właściwie ze Stasiem to chciałabym się zobaczyć i sprawę tę omówić. Podróż swymi końmi nie jest chyba kosztowna, a ponieważ oświadczasz chęć przysłania koni, to lepiej daleko, żeby nimi Staś mógł przyjechać. W oznaczonym terminie stawić by się mógł w Łodzi i Janek razem. Ale trzeba się z tym śpieszyć, bo kosztów paszportu zagranicznego tracić trudno, gdyby się go przetrzymało<sup>6</sup>. Odpisz zaraz, czy przyszlesz Stasia do Łodzi, czy też ma Janek przyjechać do Góry? Dla mnie jest to rzeczą nieobojętną. Kto wie, czy się z chłop-



cem zobaczę. Jeśli więc możesz tak chociaż niewielką rzecz zrobić dla mnie, to zrób i niech wiem zaraz, kiedy mianowicie Staś w Łodzi być może.

Co do mego wyjazdu za granicę, to jest on postanowiony i na teraz nie ulegnie zmianie. Potrzebuję spokoju i odpowiednich warunków do pracy. Póki miałam je w Warszawie – nie wrywałam się nigdzie, teraz ich nie mam, więc szukać muszę gdzie indziej. Zapewne, że jechać tak bez żadnych zasobów jest nie bardzo miło, ale mam zamówione prace, które mi wyżyć pozwolą, a jakaś zaliczka da mi odbyć podróż. Gdziekolwiek będę – a mam w projekcie Graz w Styrii<sup>7</sup>, gdyż jest to miasto tanie i ciche, a ma piękną bibliotekę i wyjątkowo położenie urocze – urządzę się jak najskromniej, nie rozwijając nigdzie żadnego domowego gospodarstwa. Wynajmę pokój z meblami i usługą, stołować się też będę nie u siebie.

Jak będę mogła odwiedzić kiedy Górę – czemuż nie, ale o zamieszkaniu tam, nawet na czas krótki – i mowy być nie może.

Co do opinii ludzkich o moim wyjeździe, bądź spokojny. Na moim stanowisku nie potrzebuję się uciekać pod niczyje skrzydła. Jest wiele małżeństw, które nie mogą żyć razem. Nie widzę w tym nic ubliżającego dla siebie, a tym bardziej nic zabójczego, że będę mieszkać tam, gdzie znajdują lepsze do pracy warunki.

Zebym tylko mogła być spokojną o dzieci. Ale i tu pomóc im nie jestem w możności, owszem, tu nawet na najpierwsze potrzeby zapracować w ostatnich czasach nie mogłam.

Sądy Twoich współparafian nie przechodzą granicy powiatu. Tu, gdzie żyję i gdzie mnie znają, z pewnością powodować się nimi nie będzie nikt.

Staraj się ułatwić synom to trudne przejście choć w setnej części tak gorliwie, jak niegdyś ułatwiłeś je pierwszemu lepszemu parobkowi<sup>8</sup>. Oto najpilniejsza Twoja troska. Stasia najpilniejsze potrzeby w razie wzięcia załatwionymi będą. Ale z wiadomością o terminie spieszę, bo do Janka listy idą niezmiernie długo.

M. Konop[nicka]

{Jeśli można dać termin przyjazdu Stasia do Łodzi prędko, to do Janka telegrafować będę po odebraniu Twojej odpowiedzi.}<sup>9</sup>

{Na wszelki przypadek kazałam Jankowi zaopatrzyć się w świadectwo lekarskie<sup>10</sup>.}<sup>11</sup>

BUW akc. 3177. Karta gładkiego kremowego papieru listowego o wymiarach 116 × 183 mm, złożonego na pół. Cztery stronicę gęsto zapisane fioletowym atramentem. W prawym górnym rogu, nad datą, adres zamieszkania skreślony ręką Konopnickiej: Nowy Świat 38 / m. 5.

<sup>1</sup> Zob. list poprzedni. Konopnicki nie podpisał ogłoszenia. Z informacji zawartych w liście Konopnickiej do Zofii z 17 I 1890 wynika, że Helena została osadzona w więzieniu na Pawiaku. Trudno ustalić, jak długo tam przebywała. Poetka chciała, aby córkę umieszczono w Górze Kalwarii (zob. BUW akc. 3177).

<sup>2</sup> Sprawa dotyczyła wezwania syna poetki do komisji poborowej. Jan miał już 22 lata. Zdzierżenie Konopnickiej było spowodowane tym, że on powinien być być wezwany (zgodnie z prawem, zob. L 143) jeszcze w roku poprzednim, 1889, kiedy skończył 21 lat (urodził się 11 III 1868). Nie wiadomo, dlaczego z takim opóźnieniem otrzymał wezwanie.

<sup>3</sup> *Manifest Najwyższy* z 1867 r. zawierał przepisy o powinności zaciągowej. W punkcie 42 *Przepisów o stanach i osobach zaciągowi wojskowemu nie podlegających lub czasowo od niego uwalnianych* mówił, iż „w razie, jeżeli przy jednym i tym samym poborze dwaj bracia wyciągną numera losowe przeznaczające się do wojska, jeden z nich na ten raz za wspólną zgodą między sobą lub w razie niezgodzenia się losem uwalnia się od zaciągu wojskowego” (cyt. za: W. C a b a n, *Stużba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1873*. Warszawa 2001, s. 234).

Syn Konopnickiej Stanisław stawał do poboru w roku 1888 (zob. list do Wasiłowskiego z 29 III 1888 i komentarz, L 219–221) i ubiegał się o zwolnienie lub odroczenie. Do poboru w maju razem ze Stanisławem stanie teraz najmłodszy syn poetki, 22-letni Jan. W sprawę zaangażowany jest Jarosław Konopnicki. Poetka w liście do Zofii z 13 II 1890 pisze: „ojciec zapewnia, że to jednego z nich uchroni od wojskowej służby. Gdy się to rozstrzygnie, trzeba będzie pamiętać o wziętym. Janek nawet w pomyślnym razie będzie narażony na brak paszportu w roku poborowym” (BUW 1425).

<sup>4</sup> Zob. list poetki do stryja Ignacego z 8 XII 1884 w sprawie poboru najstarszego syna Konopnickiej, Tadeusza (L 141). Jak bardzo leżała jej na sercu przyszłość synów (a zwłaszcza Jana!), świadczy liczne wzmianki uczynione w listach do córki Zofii. Donosiła 15 I 1890: „Staś pisał podobno do Janka, że obaj razem do wojska stawać mają i że jeśli będzie miał zapewnione 15 rubli miesięcznie, to pójdzie, aby Janek mógł zostać. Byłoby to dobrze. Janek musiałby o rok dłużej służyć, a przy tym ma już ręce zahaczone o pracę, która może dla niego los stanowić. Ja się decyduję dawać dla Stasia 6 rubli miesięcznie. Dawałabym więcej, gdybym zostać miała w Warszawie; ale tracę sama grunt pod nogami i nie wiem, jak mną wiatr pomieci. Resztę musicie wy złożyć. W tym też sensie napisałam do Stasia wczoraj o wiadomości szczegółowe” (cyt. za: CzM 73–75). Nie jest znana treść tego listu, natomiast zachował się list wcześniejszy (z 2 XII 1889) Konopnickiej do Stanisława: „Kamieniem na sercu ciąży mi niepokój o maj i o twoją służbę wojskową. W ostateczności, jeśli cię wezmą, będę robiła wszystkie możliwe starania, aby coś poradzić na to. Właśnie dlatego rada bym się widzieć z tobą. Ale to widzenie powinno by nastąpić albo w końcu grudnia, albo w początkach stycznia, nie później. Pisz do mnie, drogi chłopcze, wszystko szczerze i otwarcie” (BUW akc. 3177).

<sup>5</sup> Być może, spotkanie zorganizowano by u Eugeniusza Konopnickiego, brata Jarosława. Konopnicka szwagra i jego rodzinę darzyła głębokim zaufaniem (zob. list do Wasiłowskiego z 13 VII 1890, L 275–276).

<sup>6</sup> Niejasna uwaga o kosztach paszportu zagranicznego.

<sup>7</sup> Miasto w południowo-wschodniej Austrii, stolica austriackiego kraju związkowego Styrii. Miasto jest położone nad rzeką Murą, u podnóża Alp Styryjskich. Po Wiedniu drugie co do wielkości i znaczenia miasto Austrii. Konopnicka przyjechała po raz pierwszy do Grazu w lipcu 1890.

<sup>8</sup> Naturalnie, chodzi tu o wykupienie synów od wojska przez wpłatę do Rządu Gubernialnego odpowiedniej sumy pieniężnej. Stanisław, który prawdopodobnie uzyskał odroczenie, stawał teraz znów do poboru razem z bratem i, jak wynika z listu, czynił starania o zwolnienie ze służby w armii carskiej (zob. L 257). Obowiązujący *Manifest Najwyższy* z lipca 1867 o powinności zaciągowej zawierał *Przepisy o stanach i osobach zaciągowi wojskowemu nie podlegających lub czasowo od niego uwalnianych*. Dokument wyliczał 42 powody, dla których można było uzyskać zwolnienie. Dają się one ująć w następujące grupy: a) ze względu na pochodzenie społeczne i wyznanie, b) ze względu na naukę lub pracę w zawodzie „społecznie ważnym”, c) z uwagi na stosunki rodzinne, d) z powodu zdrowia, e) z przyczyn politycznych, f) p r z e z w y k u p i e n i e (zob. obszernie na ten temat: C a b a n, *op. cit.*, s. 59–61, 231–234). Konopnicka pisała do córki Zofii, że „dla zwolnienia zupełnego Staśka potrzeba ze 200 rubli” (BUW 1425). Poborowy był zobowiązany dostarczyć burmistrzowi lub wójtowi przeprowadzającemu spis tzw. dowody wyłączeń, będące podstawą zwolnienia od służby wojskowej. Dokumenty były następnie odsyłane do Rządu Gubernialnego w celu weryfikacji (zob. C a b a n, *op. cit.*, s. 57–58).

<sup>9</sup> Dopisek wzdłuż lewego marginesu pierwszej strony listu.

<sup>10</sup> Zwolnienie ze służby udawało się uzyskać ze względów zdrowotnych. Do tej kategorii włączano także wzrost poborowego. Żołnierzem armii carskiej mógł zostać mężczyzna o wzroście 160 cm. Po roku 1865 granicę tę obniżono do 156 cm. Tzw. Dziennik Praw, jeszcze z r. 1832, w ciągu lat zmieniany, precyzował, jakie choroby bądź kalectwa poborowego zwalniają go czasowo lub na zawsze od służby wojskowej (zob. rozdz. *Oznaczenie chorób i kalectw, z powodu których uważają się zupełnie niezdatnymi do służby wojskowej*. W: C a b a n, *op. cit.*, s. 235–236). Zabiegi Konopnickiej i niewątpliwie jej męża przyniosły pożądany skutek. Poetka w związku z tym pisała do stryja Ignacego: „Uspokojoną jestem co do chłopców młodszych, że wolni będą od wojska. Janek jest już zupełnie uwolniony, Staś nie będzie nigdy trzymał miary” (L 274).

<sup>11</sup> Dopisek wzdłuż lewego marginesu czwartej strony listu.

## 6

Drezno, d. 11 XI [1895]

Kochany Jarosławie,

Jeżeli możesz uczynić, to nie odmawiaj mi i ułatw mi otrzymanie paszportu krajowego, który mając, mogłabym w Warszawie się zatrzymać i sprawę paszportu zagranicznego uregulować<sup>1</sup>. Jest mi bowiem bardzo ciężko bez żadnych dowodów legitymacyjnych. Tu przez pół roku można mieszkać bez nich na zasadzie praw przysługujących cudzoziemcom z warunkiem wszakże, aby po trzech pierwszych miesiącach odnowić meldunek na drugie trzy miesiące. Po upływie wszakże pół roku żądają paszportu. Termin ten upłynął<sup>2</sup>, wymówki dalsze mi nie służą i będę musiała opuścić Drezno, aby się nie narażać na szykany policji. Jest to dla mnie znaczna strata: mieszkanie płacić muszę do 1-o kwietnia. Kupiłam też nieco sprzętów, aby nie być ciągle w cudzych kątach. Zmuszona będę sprzedać je za byle co i płacić gdzieś znów za pokój umeblowany, tu ponosząc do kwietnia wydatek na komorne. Wprost nie mam na takie ekspensy<sup>3</sup>.

Dlatego prosiłam Cię, abys mi otrzymanie paszportu ułatwił i teraz prośbę tę ponawiam. Nie mogąc ani żyć w spokoju, ani też pracować w miejscu, wśród takich kłopotów i trudności, musiałabym – gdybyś i teraz obstawał przy odmowie – poszukać koniecznie jakiejś drogi wyjścia z tego fałszywego położenia. Dla mnie jest ona tylko jedną – poza drogą zupełnego załatwienia sprawy tej – którą tu raz jeszcze stosuję, a mianowicie podanie o tak zwany „wid” osobnego przebywania<sup>4</sup>. Otrzymałabym go, oczywiście, z wszelką łatwością, ale z samego tego listu masz dowód, iż jest to dla mnie ostateczność, iż dopiero wtedy jej się chwycę, kiedy do żadnego porozumienia z Tobą przyjść nie będę mogła.

Jesteś człowiekiem i czujesz to dobrze, jak nierozsądne prawo utrudnia życie moje i jak Ty sam na moim miejscu będąc tak samo szukałbyś drogi wyjścia z tych trudności. Sam domu nie masz, dlaczegóż miałbyś sprzeciwiać się temu, abym w spokoju przebywać mogła na świecie przez ostatek dni moich. Wierz mi, nie dowodzi to żadnego bohaterstwa korzystać z prawa na ucisk słabszego.

Ufam, że nie zechcesz zmuszać mnie do kroku, którego z całej duszy uniknąć bym pragnęła, i że mi dasz rychłą i przychylną odpowiedź<sup>5</sup>.

Szczerze Cię pozdrawiam.

M. Konopnicka

BUW akc. 3177. Jedna karta gładkiego kremowego papieru listowego o wymiarach 115 × 182 mm oraz karta o wymiarach 115 × 91 mm. Pięć stronlic zapisanych fiołkowym atramentem. Szósta – *vacat*.

<sup>1</sup> Paszport krajowy i zagraniczny – przepisy w tym względzie regulował *Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego* z r. 1876, który wykorzystywał ustalenia *Kodeksu Napoleońskiego* z 1815 roku. Od roku 1868 wydawaniem paszportów zajmował się Referat III Kancelarii Gubernatora Warszawskiego (zob. więcej: J. Gronowicz, *Kancelaria Gubernatora Warszawskiego Referat III. Inwentarz archiwalny*. T. 159, cz. 4. Mpis). Zasadnicze zmiany i obostrzenia w kwestii wydawania paszportów przynosiła Ustawa Paszportowa z 3 VI 1894 (zob. KGW, Ref. III, sygn. 305; APW).

<sup>2</sup> Konopnicka przyjechała do Drezna w kwietniu 1895 (zob. list do Ignacego Wasiłowskiego z końca maja 1895 i komentarz, L 475–477) i pozostała w tym mieście do grudnia 1895. Z Drezna wyjechała do Abacji.

<sup>3</sup> Zbyteczne wydatki, koszty.

<sup>4</sup> Konopnicka posługuje się terminami obowiązującymi w Cesarstwie. Wid, o którym mówi, był dowodem tożsamości wystawianym cudzoziemcom zamieszkującym w poszczególnych powiatach guberni warszawskiej.

<sup>5</sup> Sprawa została załatwiona pomyślnie. Informuje nas o tym list poetki do córki Zofii z 24 XI 1895, w którym pisze: „Ojcu podziękuj za obietnicę wyrobienia krajowego paszportu; jak tylko będę mogła, przyszlę na ten cel pieniądze” (BUW 1425/I). W Archiwum Państwowym m. st. Warszawy znajdują się dwa zespoły dokumentacji dotyczące prośby Konopnickiej o wydanie paszportu zagranicznego (sygn. APW: KGW, Ref. III, sygn. 72/1416/0/572; KGW, Ref. III, sygn. 72/1416/0/614). Dokumentacja pochodzi z lat 1902 i 1904. Teczka w języku rosyjskim o tytule *Sprawa kancelarii gubernatora warszawskiego dotycząca wydania paszportu zagranicznego mieszkańcowi ujazdu łowickiego Marii Konopnickiej* z 1902 r. zawiera wypełniony (też po rosyjsku) formularz starającej się o paszport poetki. Na wstępie podania (s. 3) znajduje się prośba: „Mam zaszczyt najpokorniej prosić Waszą Wysokość, aby wydał decyzję w sprawie wydania mi zagranicznego paszportu na okres 1/2 roku. Po odbiór paszportu stawię się osobiście w kancelarii”. Na s. 4 dokumentu Konopnicka własnoręcznie potwierdziła 21 XII [1]902 odebranie paszportu nr 1052. Stronica 5 formularza jest „świadectwem kwalifikacji na otrzymanie paszportu”. Urzędnik wypełniający dokument wpisał: Maria Josifowna Konopnicka, stan szlachecki (w dokumencie z 1904 r. urzędnik zanotował: „stan szlachecki, utrzymywana przez męża”), ur. w mieście Suwałki, zapisana w księdze stałego miejsca zamieszkania w folwarku Myszaków nr domu 3, ma legitymację wydaną 3 XII 1902 z numerem 42. Nie jest pod nadzorem policji. Zamierza wyjechać do Austrii w sprawach rodzinnych (w r. 1904 „w sprawach osobistych”) na 6 miesięcy. Nie ma przeszkód do wyjazdu. Mąż Marii Konopnickiej Jan Jarosław Konopnicki wyraża zgodę na wyjazd (w dokumencie z 1904 r. w tym miejscu jest adnotacja: „Mąż Marii Konopnickiej Jan Jarosław s. Wawrzyńca Konopnicki dał pisemną zgodę na wydanie jej paszportu”). Dokument został sporządzony w Nieborowie 3 XII 1902, położono na nim pieczęć i podpis wójta gminy Nieborów. Ciekawych informacji dostarcza tabela znaków szczególnych znajdująca się na s. 7 dokumentu. Dowiadujemy się, że starająca się o paszport Konopnicka ma 60 lat (w 1904 r. urzędnik zanotował wiek poetki: 61 lat!), jest średniego wzrostu, włosy jasne z siwizną (2 lata później wypełniający nie zauważył siwych włosów!), nos i usta umiarkowane, oczy błękitne, podbródek i twarz – zwyczajne. Nie ma znaków szczególnych. Stan cywilny – zamężna, wyznanie rzymskokatolickie. Również ta stronica została opieczętowana pieczęcią wójta gminy Nieborów i potwierdzona nieczytelnymi sygnaturami wójta i pisarza gminnego. Konopnicka musiała uiścić opłatę skarbową w wysokości 60 kopiejek. Ostatnia stronica dokumentu zawiera informacje: „Urząd ujazdu łowickiego zatwierdzając niniejsze świadectwo kwalifikacyjne zaświadcza, że wymienione w nim osoby nie znajdują się pod dozorem policji, sądu i nie ma przeszkód w wydaniu paszportu do Austrii, o czym w dniu dzisiejszym pod nr 3954 powiadomiono Naczelnika Żandarmerii Ujazdu Łowickiego. Miasto Łowicz, 4 grudnia 1902 roku”. Pod informacją znajdują się: pieczęć naczelnika ujazdu łowickiego, jego nieczytelny podpis, a także nieczytelny podpis referenta.

### Abstract

JACEK NOWAK  
(University Pontifical John Paul II, Cracow)

“WHERE’S MY PRECIOUS? OH, WHERE’S THE NEST OF MINE?”  
ON MARIA AND JAROSŁAW KONOPNICCY  
SUPPLEMENTED WITH THE POETESS’ LETTERS TO HER HUSBAND

Based on the accessible family correspondence and academic publications, the present study aims to describe Maria and Jarosław Konopniccy’s family life history, and pays special attention to the figure of Maria’s husband. The subject of the editorial part are Konopnicka’s survived letters to her husband which touch upon the painful and shameful problem of their daughter’s Helena mental illness. The letters in question, being undoubtedly a part of much richer collection of letters exchanged between the couple, on the one hand show Konopnicka as a weak and unhappy mother, and on the other hand as a woman of an exceptionally strong, firm, and independent character. Additionally, they indirectly inform of Konopnicka’s other children, complement our knowledge about her life and work conditions, and eventually serve as a clear evidence that Konopnicka’s departure from the the Kingdom of Poland at the beginning of the year 1890 was of an exclusively family character, not a political one.